



HARCERSKA BIBLIOTEKA NA WSCHODZIE
TOM III

EWA GRODECKA

TROPEM ZASTĘPU ŻURAWI

OBRAZKI Z ŻYCIA STAREGO ZASTĘPU
I MŁODEJ DRUŻYNY HARCEREK
(Katowice 1935)

WYDANIE JEROZOLIMSKIE
NAŁADEM KOMENDY ZHP NA WSCHODZIE
JEROZOLIMA 1946

PRZEDMOWA
DO WYDANIA JEROZOLIMSKIEGO

Realizując nakreślony plan wydajemy następny podręcznik pt. „Tropem zastępu Żurawi”.

Towarzyszą mu życzenia, by znalazłszy się w posiadaniu każdej, choćby najmniejszej, jednostki organizacyjnej – przemówił i prowadził w dalszej pracy.

Bo „Żurawie” – to odkrycie tajemnicy powodzenia pracy w drużynie, to schemat prawidłowej organizacji, to uwypuklenie potrzeby pracy nad sobą oraz konieczności systematycznego szkolenia kadr kierowniczych.

To przykład, jak powinna powstawać drużyna, oraz podkreślenie roli zastępu, zastępowej i drużynowej, jak też ich stosunku to służby Polsce.

To – wreszcie – zsynchronizowanie formy z treścią.

Niech tedy będzie wzorem do naśladowania. Niech kierowniczkę przeszczepią z niego wszystko, co teren uchodźstwa może wchłonąć – przy równoczesnym dodaniu nowych elementów, odpowiadających wymogom chwili.

Dla innych – niech będzie barwnym odpowiadaniem i wprowadzeniem w świat harcerek sprzed wojny.

Jerozolima, dnia 13 sierpnia 1946 roku

KOMENDA ZHP NA WSCHODZIE

PRZED ZNALEZIENIEM PIERWSZEGO TROPU

Zastęp tak pod względem treści pracy, jak też pod względem formy jest podstawową jednostką organizacyjną harcerstwa.

Doświadczenie dowiodło, że tam, gdzie forma przerasta treść, ta ostatnia ubożeje, pomaleńku ustępuje na ostatni plan; tam zaś, gdzie treść jest naprawdę głęboko rozumiana, forma często zostaje zapomniana, odrzucona.

Tymczasem wychowanie harcerskie jest harmonijne, wymaga wydobycia wartości zarówno z formy, jak z treści, chce równowagi obydwóch czynników.

Na czym polega forma harcerska i jakie są jej istotne, potrzebne człowiekowi wartości?

Ma ona wyrobić w jednostce postawę zewnętrzną, zgodną z harcerską treścią wewnętrzną. Więcej: przez tę postawę ma wzmacniać, spajać, potęgować – nie tylko wyrażać naszą harcerską treść.

Człowiek otulony w futro, zamknięty w ciepłym pokoju, marzący o podniebnych, ośnieżonych szczytach, których nigdy stopą dotknąć się nie postara, z jednej strony – i dzielny narciarz z drugiej: oto jak przedstawia się w życiu brak formy i zrównania jej z treścią.

Forma ma zbliżyć człowieka do jego czynów, ze świata ducha wprowadzić w świat działania. Albowiem działanie wymaga karności i sprężystości, i systematyczności, i porządku; wymaga trzeźwego, zwartego myślenia, umiejętności podporządkowania swego jednostkowego „ja” dobru ogólnemu; doświadcza i wymaga doświadczenia.

Forma ma przekształcić zespół w ów pęk lasek, których – razem związanych – żaden siłacz nie potrafi złamać, gdy każdej z osobna moc nie cechuje. Ma ona wyrobić zbiorową wolę i zbiorową myśl, i zbiorowe uczucie, ma uczyć zwalczać przeszkody i cel osiągać.

Ogromną ma siłę forma: dodatnia, gdy jest oparta na głębokiej treści; ujemną, gdy treści jest pozbawiona.

Jak tę dodatnią formę tworzyć w zastępie harcerskim?

Ktoś mówi: „Przez musztrę”. Ktoś inny: „Przez grę”. Ktoś – że „przez mundur i oznaki”, że „w obozach”.

I to, i tamto – wszystko to prawda.

Wszystko, cokolwiek robi zastęp, musi być wzmocnione formą, formą powiązane.

Byłam na zbiórce zastępu Motyli. Siedziały przez całą zbiórkę w ławkach szkolnych. W ławkach zapisywały dyktowane i rysowane na tablicy przez zastępową znaki patrolowe, w ławkach pisały zbiorowy list alfabetem Morsego, kolejno papier podając sąsiadce, w ławkach wysłuchały tego, co im mówiła zastępowa o w.f. i o dziesięciminutowym wzorcu gimnastycznym do codziennego przerabiania. W ławkach też odśpiewały: „Nam trud nie obcy ani znój” i prosto z ławek poszły do domu. Zresztą, nie wiem: może – na ślizgawkę, może – do lasu... To już nie było harcerstwo.

I byłam na zbiórce Sów. Przyszłam dość wcześnie, zastałam tylko jedną Sowę – powitała mnie sprężystym ukłonem i dalej stała tak, jak ją zastałam, pośrodku izby. Po chwili weszła druga i znów ta pyszna forma przywitania i – zajęcie miejsca obok pierwszej. Tak samo wchodziły, witały się i stawały równo w szeregu pozostałe. Ostatnia weszła zastępowa – ślicznie, punktualnie. Zbiórki robić nie potrzebowała, dziewczęta stały wyciągnięte jak struny. Przyjęła sprawnie raport od podzastępowej, mnie ślicznie zameldowała i przystąpiła do pracy. Najpierw była musztra: zwroty, różne zbiórki w marszu i nie w marszu, dwójki i czwórki (akurat dwie), potem był marsz po sali ze śpiewem, potem wiązanie węzłów, na zakończenie zbiórka w szeregu, „Modlitwa harcerska”, „Czuwaj – rozejść się”.

Oto dwa przeciwieństwa.

Jak mogłaby wyglądać ta pierwsza zbiórka, gdyby nie była tak zupełnie pozbawiona formy?

A więc mogła mieć jakiś wyraźny początek – niechby nim było ustawienie w szeregu, w półkolu, może w jakimś specjalnym szyku własnym Motyli. Może – po zupełnie małoformalnym sprawdzeniu obecności – Motyle zaśpiewałyby piosenkę swego zastępu, piosenką własnego układu. Niedaleko od miejsca, w którym odbywała się zbiórka, rozpoczynała się piaszczysta wiejska droga, biegnąca brzegiem lasu – o ileż słuszniej byłoby przed zbiórką oznaczyć znakami patrolowymi drogę do lasu i zastęp w szyku ubezpieczonym wysłać na zwiady. Jakże inaczej przyjęłyby dziewczęta te same odcinki mapy w terenie, niż w izbie szkolnej – i o ileż więcej sensu zawierałby ów list pisany alfabetem Morsego, gdyby – znaleziony w wytropionej kryjówce – został chorągiewką sygnalizacyjną podany zastępowej, oczekującej w miejscu umówionym. Całe to ćwiczenie, ze względu na bliskość terenu i brak specjalnych utrudnień, trwałoby najwyżej godzinę. Zostałby więc jeszcze czas na praktyczne zapoznanie się z wzorcem gimnastycznym, na jednoczesne omówienie znaczenia w.f. i poszczególnych ćwiczeń – i owa kończąca zbiórkę pieśń o doli harcerskiej śpiewana, może, byłaby z większym odczuciem i zrozumieniem.

A zbiórka Sów – tak bardzo pozbawiona treści?

Czy istotnie wychowawcze było owo stawanie w szeregu i beczynne, bezmyślne oczekiwanie zastępowej, gdy w izbie sprzęty aż prosiły o wytarcie kurzu, a rośliny doniczkowe o trochę wody? Dalej – czy potrzebne było przyjmowanie formalnego raportu od podzastępowej, gdy na pierwszy rzut oka można było stwierdzić, że dziewczęta są wszystkie i że żadna się nie spóźniła? A co odpowiedziałyby zastępowa Sów, które tak sprawnie ćwiczyły, na pytanie, jaki jest cel tej musztry? I jaki był cel marszu ze śpiewem dokoła niewielkiej sali szkolnej przy zamkniętych oknach i wśród wzbijanego nogami dziewcząt kurzu?

I po co wiązały dziewczęta węzły na cienkich sznureczkach, gdy te wszystkie węzły dobrze już znały, gdy nie stosowały praktycznie żadnego i nie zapoznawały się z żadnym nowym? Nie zauważyła też zapewne żadna Sowa, jak bardzo nie powiązane z tą zbiórką było jej zakończenie: owa „Modlitwa harcerska”, brak choćby najprostszego ćwiczenia do przerobienia poza zbiórką i w powietrze rzucone „czuwaj”. – Wobec czego?!

Wszystko, co robimy w harcerstwie, musi być celowe. Raport według zasad formy harcerskiej robimy wtedy, gdy jest on istotnie potrzebny. A więc w zastępie – na zbiórkach specjalnie uroczystych, wtedy gdy przedstawiamy zastęp przybyłej na zbiórkę drużynowej, hufcowej lub innej instruktorce. Zwykle sprawdzenie obecności musi zajmować jak najmniej czasu, musi być zupełnie proste – specjalnej formy nie potrzebuje.

Każda zbiórka wymaga istotnie *porządnego zaczęcia i porządnego zakończenia*, wymaga ładu i porządku w całym swoim przebiegu. To zaczęcie jednak w każdym zastępie może być inne, nie może też być jednakowe na wszystkich zbiórkach tego samego zastępu, bo musi być powiązane z treścią danej zbiórki. *Musztra* formalna ma duże znaczenie i jest potrzebna, uczy bowiem drużynę sprężystości i sprawnego poruszania się w wymagających tego okolicznościach, zwłaszcza w czasie uroczystości, defilad, zbiórek wielkich oddziałów itp. Potrzebna jest zatem oddziałom większym, zastępowi zaś – w stopniu najmniejszym.

Tu potrzebne są tzw. ćwiczenia postawy harcerskiej.

Dziewczyna musi się nauczyć w zastępie, jakiej treści wyrazem jest *postawa baczna* i kiedy się ją przybiera i jak to się robi. Musi dowiedzieć się i odczuć, że ta postawa wyraża skupienie i karność, szacunek i gotowość – gotowość przede wszystkim.

Dalej – dziewczyna musi zrozumieć, że „*spocznij*” – to przede wszystkim chwila poprawienia formy, wyrównania braków czy we własnym wyglądzie, czy to w szyku zbiórki, że „*spocznij*” nie jest pozwoleniem na hałas, brak formy, nieład. Ma i ono swój cel.

Musi nauczyć się *stawać na zbiórkę* w różnych szykach, aby wyrobić w sobie szybką orientację, sprężystość i gotowość – gotowość przede wszystkim.

Musi poznać dokładnie *mundur harcerski* i nauczyć się w nim chodzić – po harcersku. Bo mundur, choć taki prosty i szary, nakłada na dziewczynę ogromne obowiązki i wymaga od niej dużej, harcerskiej odpowiedzialności. Gdy dziewczyna włoży mundur, jest jak żołnierz na posterunku, jak lekarz w sali szpitalnej, jak leśnik w

gąszczu drzew – jest na służbie, od której nie wolno jej się cofnąć. Idzie ona ścieżką przez kraj nowy zza każdego zakrętu wychylić się tu może „nieznane” i wezwać do działania. A harcerka nie może na to wezwanie pozostać głuchą. Mundur każe jej na każdym kroku pełnić służbę harcerską, mundur wymaga dobrej harcerskiej woli i gotowości – gotowości przede wszystkim.

Zżywa się dziewczyna w zastępie z *oznakami harcerskimi*. Zrazu przez to, że ich pragnie, a mieć jeszcze nie może. Potem, po próbie ochotniczki, otrzymuje dziewczyna pierwszy znak swej harcerskości, lilijkę, uczy się ją nosić. Z jej pomocą zaczyna żyć coraz bardziej harcerskim życiem aż do chwili przyrzeczenia, w której naprawdę staje się harcerką, w której zrywa z dotychczasową tymczasowością próbnego okresu służby. Otrzymuje krzyż – najdroższy znak, który i chłodem swej stali, i napisem mówi: CZUWAJ i o każdej porze przypomina, że walka się toczy, walka w imię zwycięstwa zasad prawa harcerskiego, że walka ta wymaga siły i gotowości – gotowości przede wszystkim.

Przywyka też dziewczyna w zastępie do tego, że jest *członkiem wielkiej harcerskiej rodziny*, że przez to jest bardziej odpowiedzialnym *członkiem rodziny polskiej, obywatelką Państwa Polskiego*. I przez zewnętrzne formy ukłonu i pozdrowienia daje wyraz braterskim i obywatelskim swoim wewnętrznym uczuciom, które wymagają od niej czynu i gotowości – gotowości przede wszystkim.

Najbliższym siostrzanym kółkiem, w którym harcerka żyje, jest zastęp. Tym zaś więcej będzie on wart, tym poważniejszą rolę wychowawczą spełni, im więcej będzie miał *cech swoistych*, im bliższy będzie dziewczętom. I zastęp może być formą tylko, pozbawioną treści, i zastępową może być pionkiem martwym, biernym – ale ani taki zastęp, ani taka zastępową nie pchną naprzód pracy harcerskiej, bo tylko imię harcerskie noszą harcerskimi nie będąc.

Ćwiczenia i inne zajęcia przeprowadzane na zbiórkach muszą mieć swój cel, wszystkie razem muszą tworzyć określoną całość. Zbiórka nie jest lekcją, nie jest też zabawą ani zabiciem czasu. Jest wspólnym przeżyciem harcerskim dla całego zastępu, dla każdej zaś

poszczególnej dziewczyny jest etapem w jej pracy nad sobą i dla innych. Dlatego każda zbiórka powinna być momentem zwartym. Dlatego *czas między dwiema zbiórkami* powinien być przez każdą dziewczynę przeżyty po harcersku, w myśl hasła i postanowień powziętych wspólnie na owej ostatniej zbiórce. Szereg zbiórek powinien łączyć się w ten sposób w jeden łańcuch.

Przesądem jest, że tylko przez *gawędy* można prowadzić pracę nad charakterem. Wychowują przede wszystkim fakty, a na pewno nie przez słowa zostały wychowane najsilniejsze charaktery. Aby gawęda na zbiórce zastępu miała istotną wartość, temat jej musi istotnie interesować dziewczęta, zastęp musi tworzyć zespół zgrany i zżyty, chętnie rozmawiający o poruszanych zagadnieniach i sam wysuwający tematy gawęd, zastępowa zaś musi jasno zdawać sobie sprawę z tego, że jej rola polega nie na wygłaszaniu wykładu lub kazania, lecz na kierowaniu rozmową dziewcząt.

Jest dużo zastępowych, które uważają, że zastęp prowadzić – to mała i łatwa rzecz, które marzą o poważnych obowiązkach, o prowadzeniu drużyny i hufca, o pracy w komendzie chorągwi. Jest też wiele zastępowych, które lekceważą sobie swoją funkcję i przy pierwszej okazji najchętniej pozbywają się zastępu. A jednak – zastęp właśnie jest w harcerstwie tym, co najważniejsze. I od tego, jakie są nasze zastępowe, zależy przyszłość Związku i szerzenie się naszej idei. A jednak – prowadzić dobrze zastęp, wychować, wychowując się razem, gromadkę solidnych, mocnych harcerek – to praca trudna i odpowiedzialna.

Pójdźmy tropem zastępu Żurawi.

TROPEM ZASTĘPU ŻURAWI

Trop pierwszy

ZBIÓRKA JESIENNA

Zastęp był zwarty, od trzech lat żył po harcersku razem, niewiele nowych dziewcząt przyjmując, przez tę samą stale prowadzony zastępową.

Żurawie nie lubiły byle gdzie robić zbiórek. Miały dwie ulubione „izby”: jedną zimową – w ostatnim pokoju czytelnicy Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet, drugą „zieloną” – w zapuszczonym, zdziczałym kącie starego ogrodu rodziców Wandy.

Tam to zeszyły się po powrocie z wakacyj na pierwszą jesienną zbiórkę. Zeszyły się, lecz żadnej nie widać i nie słychać. Widać, są wszystkie, bo już z gąszczy wysuwa się zastępowa – Stary Żuraw. Staje na baczność.

— Żurawie! – krzyk komenda, mocny, przejmujący.

Oto zza drzew i krzaków, jak spod ziemi zjawia się cała ósemka i cicho, tylko wśród szelestu liści w trawie, staje w szyku żurawianym – niby klucz lecących ptaków.

„Hej, dzień – hej, czuj!
Na trud – na znój!
Niech gaśnie cień –
Niech wiedzie blask:
Na trud, na znój.
Hej czuwaj – czuj!”

Twardo, równo uderza chór harmonijny głosów.

— Krąg rady – rzuca krótko zastępowa.

Z kryjówki wynoszą Żurawie swoje pieńki, pokryte nacięciami i zabarwieniami – historią harcerskiego życia każdej dziewczyny-Żurawia. Siadają w tym samym szyku klucza żurawi, tylko twarzami do środka zwrócone.

— Jesteśmy wszystkie, wszystko w porządku. Co przynosicie? – mówi Stary Żuraw. – Najpierw ty, Czujny.

— Po obozie byłam na Polesiu, na pograniczu. Przywiozłam zapiski do kroniki – żyłam z tamtejszymi ludźmi. Przywiozłam także zielnik i rysunki tropów. Dla zastępu nauczyłam się pleść koszyki – i mam źródło zbytu.

— Prowadziłam przez całe lato w Milowicach zastęp Młodych Żurawi. Przecież w obozie być nie mogłam – mówił dalej Karny Żuraw. — Przywiozłam kronikę zastępu, pisaną i zdobioną przez wiejskie dziewczęta. Dla zastępu nauczyłam się pięciu piosenek ludowych.

— Siedziałam w Krakowie, właściwie po operacji – wiecie przecież – leżałam długo. Czytałam dużo książek. Interesuje mnie specjalnie etnografia. Podejmuję się prowadzić w zastępie gawędy o ludzie, jego obyczajach, sztuce itp. – tak ciągnął Chudy Żuraw.

— Byłam na kursie wychowania fizycznego. Wiem, że potrafię być pożyteczną dla zastępu – zgłosił krótko Sprawny Żuraw.

— Znalazłam nowego Żurawia – myślę, że dobry nabytek. Czy może przyjść na następną zbiórkę?

— I nic więcej nam o nim nie powiesz, Biały Żurawiu? Kto to i skąd? Skąd wiesz, że będzie prawdziwym Żurawiem?

— Nazywa się Ada, od 1. pracuje w czytelnicy. Spędziłam z nią całe wakacje. Jest pionierką, dotąd mieszkała w Płocku i tam należała do drużyny. Jestem jej pewna. Zresztą – przecież musi przejść próbę Żurawia. Tylko zgódźcie się.

— Na próbę zgadzamy się wszystkie. Spróbujmy przez trzy zbiórki, a potem zobaczymy.

— My, Duży i Mały, prowadziłyśmy przez całe lato półkolonie dla dzieci Warszawy. Wpłacamy do kasy 5% zarobku. Zdobyłyśmy też spory zapas gier i druhá kierowniczką półkolonii przyznała nam sprawności: opiekunki dzieci, miłośniczki gier, gimnastyczki, mistrzyni do wszystkiego.

— Ja zaś – zakończył Stary – przywożę z domu od matki tyle doświadczenia gospodarczego, że i dla mnie, i dla was na cały rok starczy. – Żurawie!

Stanęły sprawnie w szyku.

— Wasze zdobycze wzywają nas do całorocznej pracy nad poznaniem ludu. Pracy rozdzielać nie będę, każda ma swój dział, nad którym w czasie lata pracowała. Hasło pracy na najbliższe trzy tygodnie – to przeprowadzenie próby Nowego Żurawia. Proponuję, by zmienić dotychczasowy nasz zwyczaj i próbę przeprowadzać wszędzie i o każdej porze, nie tylko na zbiórkach. Żurawie – czuj!

Znikły wszystkie, Stary Żuraw został sam.

— Sprawny i Czarny!

Szelest – dwa Żurawie stanęły przed zastępową.

Wywiad: jakie zmiany zaszły na ulicy Topolowej w ciągu lata. Za 40 minut zbiórka tutaj.

Duży i Chudy.

— Wywiad: higiena mieszkań w tamtym domu. – Stary wskazał najbliższy budynek. – Za 35 minut wrócić!

— Czujny, Mały i Karny.

— Zwołać nasze podwórkowe gromadki zuchów i poprowadzić krótkie zbiórki. Za 30 minut – powrót.

— Biały. Obmyślić tymczasem próbę Nowego.

I dwa ostatnie Żurawie zaszyły się w krzaki. Tylko pieńki świadczyły o tym, że zbiórka trwa.

Minął czas wyznaczony. Żurawie stanęły w szyku.

— Gotowe, Żurawie?

— Gotowe, Stary.

— Sprawozdanie z przebiegu ćwiczeń wpiszeć w tym tygodniu do kroniki. Zapiski i wszelkie letnie zdobycze oddacie do szafy. Próba Nowego w pierwszym tygodniu obejmuje ład i porządek. Żurawie! Sprawny – piłka.

Oho, Sprawny był zawsze mistrzem w prowadzeniu gier, teraz zaś, po kursie, przeszedł samego siebie.

Stary grał ochoczo z innymi aż do chwili, w której należało zakończyć zbiórkę. I znowu mocny okrzyk:

— Żurawie! – I znowu żurawi szyk.

„Hej, noc – hej, czuj —
Bo wstanie dzień.
Niezlomnie walcz —
Zwycięstwo kuj,
Bo wstanie dzień.
Hej, czuwaj – czuj!”

— Żurawie, hej.

Rozbiegły się. A jesienne słońce gasło wśród złotego listowia ogrodu.

Trop drugi

PRÓBA NOWEGO ŻURAWIA

„Czy pamiętasz, Halu, naszą ostatnią rozmowę przed moim wyjazdem z Płocka? Mówiliśmy o tej przyszłości, która miała się przede mną otworzyć w życiu z daleka od swoich, o warunkach pracy w czytelnicy, o moim stosunku do tej placówki. Możliwość budowania własną pracą własnego życia, możliwość utworzenia z mojej czytelnicy ogniska pracy kulturalnej i wychowawczej – oto, co mnie pociągało najbardziej. Przez dwa tygodnie, które wówczas dzieliły mnie od chwili wyjazdu, myślałam tylko o tym, co będzie tam, w S. Po prostu tęskniłam do tego obcego mi jeszcze miasta. Obmyślałam każdy dzień, każdą sytuację. Gdy wyjeżdżałam, byłam pewna, że na wszystko jestem przygotowana, że wiem, jak postąpię w każdym wypadku, że nie czekają mnie żadne niespodzianki.

I oto złapałam się od razu we własne sieci. Teraz zupełnie nie mogę zrozumieć, jak mogłam szykując się do nowego życia zapomnieć, że nie wszystko skończyło się wraz ze skończeniem szkoły. I jak mogłam myśleć o obcych ludziach, do których idę, zapomnieć, że mam wśród nich kogoś bliskiego. Nie przyszło mi na myśl, że choć skończyłam szkołę, nadal jestem harcerką i że Baśka Z., którą poznałam w czasie wakacji, obiecywała postarać się o przyjęcie mnie do zastępu Żurawi drużyny harcerskiej w S.

Pojechałam – nawet munduru ze sobą nie wzięłam.

A teraz, co powiesz, Halu? Nie *ja* w życiu prywatnym i w czytelnicy, nie *moje* marzenia i plany na przyszłość – najważniejszy ze wszystkiego jest zastęp Żurawi. On ogarnął całe moje życie prywatne i wpłynął na charakter mojej pracy w czytelnicy.

Posłuchaj, jak to się stało.

Baśka nie zapomniała o mnie tak, jak ja o niej: przecież nie wzięłam ze sobą nawet adresu, który mi zostawiła. Wiedziała, że od 1. Będę w czytelnicy i już tego samego dnia przybiegła do mnie. Pomogła mi w wyszukaniu mieszkania, wskazała, gdzie najlepiej kupować, oprowadziła po mieście, no i oczywiście wyszła z zapewnieniem,

które jej dałam, że chętnie zostanę Żurawiem. Zablęśły jej oczy, zawołała:

„Nie myśl, że to tak łatwo, ale sądzę, że dasz radę” – i pobiegła. Bo trzeba ci wiedzieć, że Baśka nigdy nie chodzi, zawsze się śpieszy, zawsze prawie biegnie. Twierdzi, że na wszystko musi zdążyć.

Ale słuchaj dalej.

Przed miesiącem, gdy rano wychodziłam z domu, znalazłam pod progiem kartkę z napisem: „Czuwaj – próba Żurawia rozpoczęta”.

I rozpoczęła się od razu „przygodą” w sklepie.

Poprosiłam o 4 bułki, ½ kg cukru, 10 dkg masła i 10 dkg sera. Panna sklepowa przyniosła mi paczkę z drugiego pokoju, zapłaciłam i poszłam.

Już w sklepie paczka wydała mi się za duża i za ciężka. Gdy otworzyłam ją w domu, znalazłam, prócz przedmiotów żądanych paczkę herbaty i słoik dżemu owocowego. Sprawdziłam rachunek – za to nie płaciłam. Gdy oba przedmioty odniosłam, właścicielka sklepu (tamtej panny nie było) bardzo mię przeproszała za omyłkę i dziękowała za zwrot. A gdy ktoś z okna zawołał nade mną „czuwaj” – zrozumiałam, że była to pierwsza próba Żurawia.

Do czytelnicy przyszłam wcześniej – miałam szczęście. Bo na schodach czekała matka posługaczki – staruszka, która przyszła zawiadomić, że jej córka, Jadwisia, jest chora i ona ją zastąpi. Wzięłyśmy się do roboty razem, rozmawiając po trochu. Dowiedziałam się, że Jadwisia leży i ruszać się nie może, a ponieważ matka wyszła, musi się opiekować trzyletnim Kaziem, synkiem siostry Jadwisi, który przez chwilę nie potrafi w miejscu usiedzieć.

— Wczoraj otworzył okno i gdyby mnie nie było, jak nic spadłby z czwartego piętra.

Złękłam się o dzieciaka. Niesprzątnięta czytelnia wymagała jeszcze dużo pracy. Staruszka z trudem chodziła i źle widziała. Do otwarcia czytelnicy miałam jeszcze 2 godziny czasu – zrezygnowałam z katalogowania książek, wyprawiłam kobietę do domu i zabrałam się

do froterki. Bardzo się zmęczyłam, ale skończyłam na czas. Jednak – nie miałam czystego sumienia – nie zdążyłam zapytać staruszki o adres Jadwisi, zapomniałam też zażądać zwrotu zapasowego klucza, który miała posługaczka.

Tego dnia nie miałam już więcej przygód, ale gdy na drugi dzień przyszłam raniutko, by spokojnie sprzątnąć cały lokal, podłoga aż błyszczała, rośliny były podlane a na meblach i książkach nie dojrzałam najdrobniejszego pyłu. Oczywiście coś w tym było. Mogłam spokojnie zabrać się do moich książek.

Ale nie darowałam. Rośliny były podlane tuż przed moim przyjściem, a że przyszłam zaraz po otwarciu bramy, „ktoś” musiał mieszkać w tym samym domu. Gdy następnego dnia zastałam czytelnię jeszcze dokładniej sprzątniętą, a nadto trzy śliczne paprocie na oknach, postanowiłam sprawców przyłapać. Byłam pewna, że to Żurawie. Przecież kilka razy dziennie dawały mi znać o sobie, — ale o tym potem.

Przygotowałam sobie nocleg w czytelni i wieczorem – cicho i bez światła – zainstalowałam się w zacisznym kącie między półkami. Szpary pozwalały mi wszystko widzieć. Gra była interesująca, zwłaszcza że i ja nabrałam ochoty „wypróbowania” Żurawi. Zabrałam klucz od schowka ze szczotkami i z wodą, „kazałam sobie” zbudzić się o 4 i zasnęłam.

Zaledwie się ubrałam, zaczął się ruch przy drzwiach. Zajęłam bezpieczne miejsce przy swoim obserwatorium i czekałam.

Było ich dwie – zapewne siostry. Jedna miała nową czapkę Kursów Handlowych, druga, trochę młodsza, beret szkolny. W pierwszym pokoju położyły teczki z książkami i włożyły fartuchy. Brak klucza od schowka zaskoczył je nieco. Po krótkiej naradzie wyszły i wnet wróciły niosąc wszystko, co było potrzebne. Istotnie, mieszkały w tym samym domu. Posprzątały i poszły mnie nie spostrzegłszy. Tymczasem zawzięłam się. Dobrze – dowiodę, że potrafię być Żurawiem. Wiem od Baśki, że one wszystkie mają swoje imiona. Mnie imię nadać muszą na pierwszej zbiórce.

Zacząłam tropić Żurawie i o poszczególnych dziewczynach zbierać możliwie dokładne wiadomości. Łatwo się domyśliłam, że do zastępu należały dziewczęta starsze, ale bardzo różne: pracujące i kształcące się, żyjące w warunkach bardzo ciężkich lub otrzymujące wszystko od zamożnych rodziców. Przecież Żurawiem była Jadwisia z czytelnicy i córka właścicielki sklepu kolonialnego; Wanda i Róża, które sprzątały czytelnię, były córkami adwokata, druga Wanda, która tak świetnie odegrała rolę matki Jadwisi była nauczycielką, a mieszkała u rodziców w willi pod miastem. Baśka, która pracowała w szwalni, widywałam często – i ona to nie zdając sobie z tego sprawy uczyła mnie tropić Żurawie. Bo jakże bardzo Baśka chciała zobaczyć mnie wreszcie na zbiórce. Nie mówiłyśmy nigdy o próbie, o wszystkich moich przygodach. I gdybym sama nie prowadziła gry – z półsłówek mojej Baśki, z kierunku, w jakim szła, z tytułów książek, które brała z czytelnicy, nie domyśliłabym się niczego.

Stało się jednak tak, że po tygodniu wiedziałam już, kto należy do zastępu i gdzie mieszka, po miesiącu zaś, gdy niby przypadkiem trafiłam na zbiórkę zastępu w ostatnim pokoju mojej czytelnicy, a w ich własnej izbie, stałam się Żurawiem, jak one.

Znowu pomogła mi Baśka. Umówiłyśmy się, że będziemy razem segregować czasopisma i miałyśmy się spotkać w czytelnicy o 4. Tymczasem Baśka nie przyszła. Pomyślałam, że coś w tym jest, lecz wzięłam się do roboty sama. Po chwili usłyszałam jakiś głos i śpiew – jakby pobudkę. Pobiegłam i otworzyłam drzwi.

Zastęp Żurawi w pełnym komplecie stał w żurawianym szyku śpiewając swój hejnał. Zrozumiałam, dlaczego Baśki w czytelnicy nie było. Znalazłam się wreszcie na zbiórce Żurawi.

- Czuwaj – zawołałam.
- Czuwaj – odpowiedziały Żurawie.
- Czemuś tu przyszła? – zapytała zastępowa.
- Nie trafiłabym do was, gdybym nie była Żurawiem, ja wy – odparłam.
- Nie wiem, czy jesteś Żurawiem. Żuraw miłuje ład i porządek.

— Stary Żurawiu, i ona miłuje ład i porządek – odpowiedziała Jadwisia, Chudy Żuraw.

— Żuraw jest strażnikiem prawdy, walczy z fałszem, podejść się nie da.

— Stary Żurawiu, ona jest, jak my – świadczyły inne.

— Żuraw jest czujny, karny i odporny.

— Stary Żurawiu, ona jest, jak my.

— A więc przyjmuję cię do zastępu. Dopóki miana prawdziwego nie zdobędziesz, będziesz Nowym Żurawiem. A teraz opowiesz, przez jakie próby przeszłaś?

Mówiłam, a one uzupełniały i wyjaśniały to, co było wątpliwe. A gdy wreszcie przeszłam do mojej gry, która pozwoliła mi poznać zastęp, zanim stałam się jego członkiem, która nauczyła mnie walczyć, zdobywać i zwyciężać, Stary Żuraw powiedział:

— Nadajmy miano Nowemu, Żurawie.

Tak stałam się Żurawiem Zdobywczym.

A teraz już wiesz wszystko.

Czuwaj!

Ada”.

Trop trzeci

ZBIÓRKA DRUŻYNY

Za okuciem drzwi wejściowych tkwią trzy wronie piórka. Mały Janek spostrzegł je pierwszy.

— Hanka, pióra! – zawołał wbiegając do pokoju siostry.

Hanka zerwała się. — Ach, tak: dziś o godzinie 15 zbiórka drużyny blisko wronich gniazd. Hanka, Stary Żuraw, czekała na ten sygnał od ostatniej rady – całe 4 dni. Dość już dawno bowiem wprowadziły w drużynie zwyczaj, że zastępowe nie są osobami wtajemniczonymi we wszystko. Wspólnie obmyślają zbiórkę i plan jej utrzymują w tajemnicy przed dziewczętami. Ale i przed nimi ukrywa coś drużynowa. Tym razem był to termin zbiórki i sposób zawiadomienia o niej.

— Trzeba zastępowym na drodze stawiać trudności, by budzić w nich chęć walki i dawać możliwość odniesienia zwycięstwa. I trzeba je uczyć trudnej sztuki wnioskowania – twierdziła drużynowa i z wolna doprowadziła swoje dziewczęta do tego, że gdy trzeba je było o czymś zawiadomić, coś wytłumaczyć – znak zastępował słowa; że utworzyły sobie rodzaj symbolicznego alfabetu, którym porozumiewały się chętniej niż słownikiem „niewtajemniczonych”.

Hanka szybko pobiegła zatknąć pióra u drzwi najbliższej mieszkającej harcerki i prędej jeszcze wróciła, by przygotować się do zbiórki. Przecież dzisiejsza zbiórka miała być próbą gotowości zastępów.

Sprzęt zastępu rozdzielony był między dziewczęta. Każda odpowiadała za to, by jej przydział był w porządku i tam, gdzie może być potrzebny. Dzisiaj wszystko, co zastęp posiada, co świadczy o jego gotowości, zabrane będzie na zbiórkę.

Pozostaje więc Hance przygotowanie się osobiste: dokładność w przepisowym mundurze i oznakach. To jeszcze nie wszystko. Wydobyła Hanka zawartość skórzanego futerału, wiszącego na pasku przy łóżku. Notes i ołówek, przybory do szycia, malutka podręczna apteczka, sznurek, zapalki, świeczka, scyzoryk, kawałek mydła. Co jeszcze może być potrzebne? Dodała kawałek cukru, rozkład

jazdy pociągów podmiejskich, a do buteleczki z gumowym korkiem dołała jodyny.

Spojrzała dokoła siebie. Trzeba dobrze zacząć i niczego nie zaniedbać. Wszak Żurawiom musi się udać próba gotowości. Zaszła do chorej sąsiadki, sprzątnęła jej izbę, przyniosła książkę do czytania.

, Ciekawam, co teraz robią one, Żurawie, jak przygotowują się do zbiórki, do próby gotowości.

Zastępy stoją w szykach. Żurawie wyciągniętym kluczem, Dziecioły trzymając prawe ręce na grubym kiju-pniu, Wilgi splecione w zwarte koło, Skowronki w półkołu.

Już po raporcie – brak czterech, chorych. Reszta w porządku.

Drużynowa, Kazia, staje przed zastępami.

— Drużyna! Dzisiejsza zbiórka ma stanowić próbę waszej gotowości. Same wiecie najlepiej, czego ta gotowość dotyczy – dziś mamy się przekonać, o ile jesteście gotowe, i wyciągnąć z tego odpowiednie wnioski. A więc każdy zastęp sam przeprowadzi próbę własnej gotowości. Ja czekam na realne wyniki i dokładny ustny meldunek. Czas nie może przekroczyć 1½ godziny. Spocznij! Czy potrzebne są dokładniejsze wyjaśnienia? „Nie” – Drużyna, rozejść się.

— Druhno drużynowo, zgłaszam, iż zastęp Dzieciołów jest gotów przygotować wszystko, co trzeba do obozu drużyny. Sprzęt, który drużyna już ma, naprawimy i wyostrzymy, zdobędziemy drugie tyle nowych narzędzi. Jeden namiot same uszyjemy. Znajdziemy teren obozowy i zorganizujemy jedną imprezę dochodową. Dziś znalazłyśmy majstra, który będzie robił tanio pierwszorzędne toporki, wybrałyśmy naczynia kuchenne, zamówiłyśmy próbki materiału na namioty.

— Druhno drużynowo, zgłaszam, iż zastęp Skowronków jest gotów nieść pomoc chorym i osamotnionym. Przede wszystkim chcemy, by chore dziewczęta z naszej drużyny nie były w czasie choroby daleko od nas i naszej pracy. Teraz, w czasie zbiórki, byliśmy u wszystkich czterech nieobecnych druhen. I tymi, i innymi będziemy się opiekować, pomagać w pracy szkolnej i harcerskiej aż do powrotu ich do zdrowia.

— Druhno drużynowo, zgłaszam, iż zastęp Wilg jest gotów poznać wszystkie stworzonka hodowane na naszej ulicy, utrzymać przez całą zimę tyle karmników dla ptaków, ile jest dziewcząt w zastępie i przejść kurs hodowli roślin doniczkowych z praktyką u ogrodnika. W czasie dzisiejszej zbiórki wytropiliśmy sześć kotów, dziesięć psów, jednego jeża, pięć kanarków i dwie kury. Wiemy do kogo należą i gdzie mieszkają. Zdobyliśmy także deseczki na karmniki i adresy trzech ogrodników, do których zamierzamy się zwrócić w sprawie kursu.

— Druhno drużynowo – zgłaszam, iż zastęp Żurawi w czasie oznaczonym zebrał na zbiórkę wszystkie już dawniej przez nas upatrzone dzieci. Jest ich dwadzieścia. Zamierzamy prowadzić dla nich świetlicę i pomóc w nauce. Poza tym – poznać je w ich domach i szkole. Naszą pracę nad nimi chcemy prowadzić co najmniej przez trzy lata.

— Drużyna! W kręgu zbiórka. Spocznij. Zastępowe, wystąp. Pójdziemy ocenić wyniki próby gotowości. Sprawny Żurawiu, wystąp. Poprowadzisz w ciągu 20 minut gry. Wstąp. Drużyna – rozejść się!

— Drużyna! W półkołu zbiórka. Spocznij!

Podaję do wiadomości ustalone przez radę wyniki próby gotowości. Wszystkie zastępy zostały uznane za gotowe. Wobec czego:

Zastęp Dzieciołów przyjmie pod swoją opiekę cały inwentarz drużyny i przyjmie odpowiedzialność za urządzenie wewnętrzne

naszego obozu. Wszystkie pieniądze na ten cel zdobyte lub przeznaczone będą użytkowane w porozumieniu z radą drużyny.

Zastęp Wilg będzie prowadził systematycznie pracę nad poznaniem i ochroną przyrody. Na terenie miasta zajmie się w wybranej dzielnicy zwierzętami i roślinami hodowanymi przez człowieka lub żyjącymi pod częściową opieką człowieka, poza miastem zbliży się do roślin i zwierząt żyjących swobodnie. Nawiążecie kontakt z instytucjami, które opiekują się zwierzętami i roślinami. Odnajdźcie je same.

Zastęp Skowronków zgłosi się jutro do ojca Hanki i porozumie się w sprawie pracy harcerskiej wśród dzieci kalekich w zakładzie miejskim. Jesteśmy przekonane, że starczy wam sił na to i na utrzymanie kontaktu z chorymi harcerkami, co jest również konieczne.

Zastęp Żurawi przekształci się w radę drużyny, złożonej z waszych dzieci. Nadacie waszej nad nimi pracy formy harcerskie. Już czas, by stary zastęp rozpoczął nowe, samodzielne życie. Zorganizowanie młodej drużyny powierzam Hance.

Drużyna! „Gotów bądź”.

„Gotów bądź do twórczej pracy w noc i w dzień.

Przeszkód moc przed tobą piętrzy się,

Wszystko zwalcz, co ci tamować drogę śmie —

Naprzód dąż i ciosy znoś bez drgnień”.

— Czuwaj! — rozejść się!

Trop czwarty

OSTATNIA ZBIÓRKA ŻURAWI

Takie jasne bezpieczne życie wiodły Żurawie. Takie pewne były swej dalszej wędrówki wybranym szlakiem.

— Zawsze będziemy się razem trzymać i zawsze będziemy Żurawiami.

W pierwszym roku istnienia zastępu, zanim dobrała się zwarta gromadka, przeżywały wiele zgrzytów i wiele zmian. Potem pracą nad sobą, przywiązaniem do idei harcerskiej i mocnym pragnieniem oparcia swego życia na tej idei budowały swój zastęp, swój stosunek do innych, do domu, do szkoły. Wspierały się wzajemnie, dobrze im było i z nimi dobrze było innym.

Kto by przypuszczał, że zastęp Żurawi przestanie istnieć. Rozkaz drużynowej dziewczęta zaskoczył – nie próbowały jednak buntować się przeciw niemu. Z jednej strony z żalem oglądały się za siebie, z drugiej – rozmyślały, jak to będzie w ich drużynie.

Czekała na nie, gdzieś za zakrętem drogi, nowa walka, niosąca zwycięstwa i klęski, wymagająca siły i gotowości na wszystko.

— Hej, ho – nasza drużyna. Zobaczymy.

Niecierpliwie czekały Żurawie na wyznaczony przez Hankę termin ostatniej zbiórki.

Zeszły się wreszcie w czytelnici.

„Hej, dzień – hej, czuj!
Na trud – na znój!
Niech gaśnie cień —
Niech wiedzie blask:
Na trud, na znój.
Hej, czuwaj – czuj!”

Jakaś nowa treść była w tych znanych dobrze i często powtarzanych słowach.

— Dzisiejsza zbiórka – to jakby kropka postawiona po pracy zastępu. Następna – to pierwsza litera życia Żurawi jako rada drużyny – mówiła Stary Żuraw. — Przed zbiórką przeczytałam całą naszą kronikę. Trzy lata harcerskiego życia w S. i trzy obozy w trzech różnych punktach Polski. Czy pamiętasz, Sprawny, pierwszy rok?

— Najpierw martwy okres nudnych zbiórek, niemających żadnego wpływu na nasze życie harcerskie. Coraz gorsza obecność na zbiórkach, coraz mniej zainteresowania. Potem wystąpienie trzech dziewczyn – oprzytomnienie reszty. Groziło rozwiązanie zastępu, przyłączenie reszty Żurawi do Wilg i Dzięciołów. Postanowiłyśmy zwyciężyć. Zabrałyśmy się do tworzenia własnych form i własnej treści. Stałyśmy się inne niż pozostałe zastępy. I przyszło lato. Do obozu pojechało nas pięć – wszystkie.

— I obóz dał nam dużo nowych sił. Wróciłyśmy do S. harcerkami – na obozie złożyłyśmy przyrzeczenie.

— Wróciłyśmy z jasnym programem dalszej pracy. Już wiedziałyśmy, co to znaczy: Żurawie.

— W ciągu tego roku przekonałyśmy się, że możemy na sobie polegać. To był wynik naszej pracy nad sobą. Zdobyłyśmy z powrotem te trzy dziewczyny, które nie przetrwały pierwszego okresu i odeszły.

— Trzymałyście nas bardzo krótko, wymagałyście, byśmy naprawiły tamtą winę: brak wytrwałości poczucia odpowiedzialności za zastęp. Ale i myśmy zwyciężyły. Dopiero wtedy pozwoliłyście nam złożyć przyrzeczenie – wspomniał Chudy Żuraw.

— Stałyśmy się ogniskiem życia naszej klasy w szkole – ta część zastępu, która chodziła do szkoły. Inne poczęły wywierać wpływ na swe najbliższe otoczenie w domu i przy pracy. W klasie stałyśmy się sobie bliższe, solidarniejsze i – jako uczennice – uczciwsze wobec nauczycieli. W domach i przy pracy osiągnęliśmy więcej dbałości o higienę i zamiłowanie do roślin, kwiatów i w ogóle przyrody. Stałyśmy się także, by pod względem rozwoju umysłowego – jedne,

w pracy fizycznej – inne nie stały w miejscu. Zdobyliśmy stopień pionierki i razem dwanaście sprawności – nie bez trudu.

— W obozie brałyśmy udział wszystkie, choć był inny niż poprzedni. Trudniejszy. W miejscu siedziałyśmy mało, wędrowałyśmy dużo. Zahartowałyśmy się.

— Pamiętasz, Biały, to nasze poszukiwanie drogi w górskim, dzikim lesie?

— Pamiętasz przeprawę przez rzekę z garnkiem mleka?

— Czas płynie – przypomniał Stary roześmianej gromadce.

— W trzecim roku nie wystarczyłyśmy już same sobie. Zajęłyśmy się dziećmi z naszej ulicy. Żeby się nie wałęsały, żeby dawały sobie radę w szkole, żeby w domu była z nich pomoc. Lubiłyśmy bardzo nasze zuchy. Pomagałyśmy w czytelnicy i dzięki temu otrzymałyśmy tu izbę. Uprawiałyśmy swój ogródek.

— Chudy hodował kapustę, Czarny pomidory, Duży ogórki, my ze Stary kwiaty, Sprawny miał swoją, własnego szczepienia jabłonkę – trzepał Biały – a teraz co będzie z ogródkiem, Stary?

— Ogródek będzie musiał zamienić się w ogród. Zresztą zobaczymy. Na ostatnim obozie nie byłyśmy wszystkie i nie byłyśmy razem. Postanowiłyśmy iść samodzielnie i zdobyć jak najwięcej dla zastępu. Nie dawno mówiłyśmy o wynikach tej pracy. W tym, już czwartym roku zdobyłyśmy Zdobywczego Żurawia. I przybyło nam więcej dzieci – zeszłoroczne zaś zuchy podrosły.

— Na dziewięć: są między nami cztery samarytanki, jedna przewodniczka, trzy pionierki. Hanka skończyła w obozie próbę na drużynową. Sprawny i Czarny zaczęły ją.

— W piątek organizacyjna rada drużyny. Teraz pójdziemy pożegnać znane i kochane kąty. Żurawie!

Stały w szyku.

— Dokąd pójdziemy?

- Do letniej izby.
- Na zielone boisko.
- Do szkolnego ogrodu.
- Na podwórko moich dzieci.

„Hej, noc – hej, czuj —
Bo wstanie dzień.
Niezlomnie walcz —
Zwycięstwo kuj,
Bo wstanie dzień.
Hej, czuwaj – czuj!”

Poszły szykiem ulicznym w milczeniu, zatrzymując się w historycznych już dla nich punktach miasteczka.

To było ich ostatnie spojrzenie za siebie – dla siebie.

Już je woła służba – naprzód.

TROPEM MŁODEJ DRUŻYNY

Trop pierwszy

PIERWSZA RADA DRUŻYNY

„Postanowiłam sobie zapisywać wszystko, co obmyślimy w związku z naszą drużyną. Chcę, żeby w moim pamiętniczku było to, co się nie zmieści w protokołach rad drużyny, w książce pracy drużyny, w książeczkach zastępów. Także nie chcę liczyć na kronikę drużyny, prowadzoną przez dziewczęta. Wiem, jak często kronika podkreśla to, co nie było naprawdę ważne, a pomija lub przedstawia inaczej niżby się chciało to, co pozostawiło głęboki ślad w naszym życiu.

Mój pamiętniczek będzie księgą tropów, tak by w przyszłości stał się dla mnie czy dla moich następczyń-drużynowych tym, co pomoże, poradzi, ostrzeże przed skutkami błędnych posunięć.

A przy tym będzie dla mnie lusterkiem, w którym będę mogła obejrzeć nie tylko drużynę, ale i nas, jej kierowniczkę i jej członkinie, i widzieć, czy życie nasze staje się coraz bardziej harcerskie”.

„20 XII”.

„Dziś była pierwsza rada drużyny. Jestem bardzo, bardzo szczęśliwa. Postawiłam na swoim: zastęp Żurawi nie przestał istnieć. Przekonałam się, że nasza gromadka naprawdę tworzyła jednolitą całość, że bardzo była przywiązana do własnej naszej treści i formy żurawianej. Były pewne, że już teraz będą, jako rada drużyny, zasiadać dokoła stołu i rozprawiać. A tymczasem...

Do izby przyszedł pierwsza i gdy weszły na naszej choince paliły się już wszystkie świece. Choinkę przyniosłam i ubrałam sama – w tajemnicy. Pewnie jeszcze nigdy choinka nie była tak przybrana, ale też pewnie nigdy żadne ozdoby nie były tak dokładnie oglądane i nie wywołały tak gwiazdkowego nastroju. Żółte słońca z drobniutkim obrazkowym napisem w środku – to były refleksy naszych najpiękniejszych przeżyć. Dni triumfów w pracy społecznej, najbardziej zdobywcze wycieczki, najuczciwiej zarobione i użyte grosze, najcenniejsze momenty w życiu jednostek – szkolnym i

domowym, najgłębsze przeżycia obywatelskie. Czarne patyki powiązane nićmi w różnych kolorach – to były trudności, przeszkody, zmartwienia i kłopoty zastępu, przezwyciężone, zwalczone w długiej nieraz i trudnej pracy. Nasz stosunek do przyrody wyrażały ptasie domki i gniazdka, nasionka trawy i owocki – porozmieszczane wśród gałęzi. Na szczycie umieściłam lilijkę, a całe drzewko oplotłam jednym łańcuchem barwnym i z różnych, bardzo do siebie niepodobnych nieraz części złożonym – odbiciem naszej żurawianej drogi.

Nigdy nie zapomnę tych godzin, gdy w tajemnicy przed całym światem z kroniką drużyny i Żurawi na kolanach obmyślałam i robiłam ozdoby na choinkę Żurawi – przez nikogo nie oczekiwaną. Myślę, że było to moje pierwsze instruktorskie przeżycie.

Pod choinką na naszej kochanej kronice położyłam biały opłatek. I podarunki: sznurek zielony, książeczki zastępów i brązowe sznurki dla przyszłych zastępowych naszej drużyny. Czystą książkę na kronikę, drugą kasową, trzecią na zbiorek naszych własnych pieśni, czwartą na gry. Jeszcze kilka – czas pokaże na co. I jeszcze na każdego Żurawia czekała malutka różowa roślinka w doniczce – trzykrotka. Żeby nasze zastępy rosły tak szybko i takie były jasne, jak to ziele, kochające słońce.

A stary przewodnik nasz, żuraw, opleciony jedliną, spoglądał na choinkę ze ściany izby poważniej nawet niż zwykle.

Przyszły – i przy światełkach choinki śpiewały żurawi zew. Biały opłatek podzieliłyśmy między siebie postanawiając, że za rok pod nową choinkę każda przyniesie swoją część – jeśli zwycięży w całorocznej pracy nad sobą i dla innych. Niechże zwyciężą, by podzielony na jednakowe części opłatek był po roku calutki, jak dziś – by żadnej części nie brakowało.

Przez długą chwilę stałyśmy w milczeniu, którego nikt nie nakazywał. Potem radziłyśmy: dla kogo sznurek zielony, dla kogo brązowe, kto jaką służbę pełnić będzie. Cieszyłam się, że nie potrzebuję wyznaczać – wiedziałam, jak bardzo mogę im ufać i jak one sobie nawzajem ufają. Moje dziewczyny! Poważnie i z całym poczuciem odpowiedzialności podejmowały się nowej służby. Żadnej

nie było wszystko jedno, co będzie robić, żadna nie była bierna i żadna nie była zaskoczona tym, że sama musi sobie wybrać pod choinką „podarunek” – na dalszą drogę.

Dużo radości sprawiła nam wszystkim Wanda. Ona właśnie potrafiła wyrazić to, czego chcieliśmy wszystkie dla naszej drużyny.

— Nie wiem, kto będzie patronką naszej drużyny, i nie czas jeszcze nad tym radzić. Myślę, jednak, że nasza gromadka od pierwszej zbiórki rozpocznie wielką grę. W tej właśnie grze będziemy, myślę, przewodnikami naszych dziewczynek.

Plan pierwszej zbiórki drużyny opracowałyśmy wychodząc już z tego założenie.

Długo, długo jeszcze siedziały Żurawie pod choinką śpiewając kolędy”.

Trop drugi

PIERWSZA ZBIÓRKA DRUŻYNY

Przy organizowaniu drużyny Żurawie wyszły z założenia, że nie chcą zebrać gromady dziewczynek i dzielić jej na zastępy.

Zastęp jest podstawową jednostką systemu harcerskiego, od zastępów zacząć należy i samodzielnie, w myśl planu opracowanego na radzie, zorganizowane zastępy połączyć w drużynę – oto był pierwszy wniosek, do którego doszła rada Żurawi.

Dlatego zanim nadszedł dzień wyznaczony na pierwszą zbiórkę drużyny, przez trzy tygodnie istniały już młodziutkie zastępy. Może w przyszłości odnaleziony trop pozwoli poznać pierwsze ich kroki. Jedno jest pewne: w dniu wyznaczonym zastępy były już gotowe, jeśli chodzi o liczbę i o tę najważniejszą wiedzę, z którą niemal zawsze przychodzą dziewczęta do drużyn. Ta wiedza, fundament rozpoczynanej pracy – to ciekawość życia harcerskiego.

Pierwsza zbiórka drużyny. Tu zobaczymy inne zastępy, tu przekonamy się, ile one zrobiły w ciągu ostatnich tygodni, które są przecież pierwszymi dla nas na nowej drodze. Tu poznamy, czym jest drużyna i od tej chwili będziemy iść naprzód świadome naszej zbiorowej siły. Tutaj porównamy siebie z innymi, stąd zaczerpnijemy wskazówki, co czynić dalej.

Dziewczęta spotkały się w punktach swych stałych zbiórek i do sali szkolnej na zbiórkę drużyny każdy zastęp przyszedł w pełnym składzie, prowadzony przez zastępową.

Wchodziły – ciekawe, jak wygląda drużynowa. Drużynowej jednak na sali nie było. Na stole leżały za to cztery paczki starannie zapakowane i związane długim sznurkiem. Cztery paczki i cztery zastępy.

Każdy w innym kącie sali zabrał się do rozpakowywania wybranej przez siebie paczki. Zastępową cicho usunęła się na bok.

Pierwszy zastęp zsunął sznurek nie rozwiązując go i zerwał z paczki zewnętrzny papier. Pod nim spostrzegł drugi – uczynił z nim to samo.

Pod nim był trzeci, czwarty i piąty. Zmniejszała się objętość paczki, rosła na ziemi dokoła rozgorączkowanych dziewcząt warstwa podartego papieru. Paczka nadal ukrywała swą tajemnicę.

Drugi zastęp rozwiązał sznurek i systematycznie zdejmował wszystkie arkusze opakowania. Po kilku minutach i on jednak brodził w papierach.

Trzeci zastęp obserwował, co czyni pierwszy i zrazu naśladował go dokładnie. Po chwili jednak zorientował się, że drugi zastęp pracuje porządniej i przejął jego sposób.

Czwarty zastęp miał wśród dziewcząt wodza – Jadzię. Ta natychmiast objęła rządy i zaczęła wydawać rozkazy.

— Basiu, przyjrzyj się dobrze, jak sznurek zawiązany. Już? Potrafisz drugi raz tak samo zawiązać? To rozwiąż paczkę, sznurek zwiń porządnie, żeby się nie poplątał i pilnuj, żeby nie zginął.

— Niech Janka rozwija papiery. Patrzcie, ile ich mają inne zastępy. Hela niech każdy arkusz wygładzi i jeden na drugi niech równo kładzie. Kazia pomoże Heli. Zocha, licz, ile jest papierów, i patrz uważnie, czy na którym nie ma jakiego napisu. Irka, uważaj, co robią inne zastępy.

W każdej paczce była ukryta tekturka. Jedna w kształcie trójkąta, druga – koła, trzecia – kwadratu, czwarta – trapezu. Na każdej napis: „Szukajcie podobnych tekturek w gmachu waszej szkoły, a dowiecie się, gdzie jest wasza drużynowa”.

Zastępy pierwszy i czwarty jednocześnie dotarły do zawartości swoich paczek. Tylko że pierwszy zastęp w zapale nie zauważył tekturki i rozdarł ją na połowę.

Po chwili wszystkie zastępy rozbiegły się po gmachu.

Ostatnie tekturki ukryte były w kątach odległych klas i zakamarków. Był na nich napis nakazujący powrócić do dużej Sali.

Tu drużynowa ustawiła drużynę w zwartym kole, w którego środku stanęła. Zastępowe i zastępy złożyły jej swoje pierwsze raporty o

pracy wykonanej na zbiorce. Drużynowa pierwsze miejsce w rozpakowywaniu paczki przyznała czwartemu zastępowi, drugie – drugiemu, trzecie – pierwszemu. Zastęp trzeci otrzymał miejsce ostatnie. Po wyjaśnieniu drużynowej, o co chodziło, dziewczęta uznały, że ocena było sprawiedliwa.

Ciekawy był również wynik tropienia gmachu. Zastęp czwarty przyszedł do sali jeden z pierwszych i odnalazł wszystkie tekturki – był znowu pierwszy. Zastęp drugi wrócił ostatni: szukały tekturek tylko pod ławkami i szafami – zbyt późno spostrzegły, że leżą one także i wysoko. Zastęp trzeci wrócił, gdy z sali usłyszały głosy innych zastępów – nie dotarł do trzech ostatnich tekturek. Zastęp pierwszy wrócił do Sali przed innymi. W ciągu kilku minut udało mu się odkryć ostatnią tekturkę, ale poprzednich nie odnalazł wcale.

— Drużyna! Od dzisiaj każdy zastęp rozpoczyna swą wielką grę. Pierwszy – musi zdobyć sztukę porządną, uważną, staranną pracy. Drugi – musi zdobyć trudną sztukę: jak to porządnie kończyć robotę lub zabawę porządnie zacząć. Trzeci – nauczy się przez swoją grę żyć samodzielnie nie oglądając się na innych, śmiało idąc naprzód. Czwarty będzie ciągle ulepszał swoją sprawność. To, co było dziś na zbiorce, zapiszcie w kronikach zastępów i pomówcie jeszcze o tym z waszymi drużynami. Spocznij. Teraz zaśpiewamy razem tę piosenkę, które poznałyście na zbiórkach zastępów. Rozejść się. Siądźmy na ziemi.

Naprzód, dziewczęta, precz z beczynnością,
Podajmy sobie siostrzaną dłoń.
Idźmy z energią, idźmy z ufności —
Naprzód a śmiało – przez życia toń.

Z miejsca na miejsce, z wiatrem wtór —
Od Dniestru fal, z tatrzańskich gór —
Wszędzie nas pędzi, wszędzie gna
Harcerska dola radosna.

— Drużyna! W kręgu zbiórka. Spocznij. Rozejdziemy się zaraz i nie spotkamy się wszystkie razem przed następną zbiórką drużyny za

trzy tygodnie. Pamiętajcie, że jeszcze nie jesteście harcerkami, że jeszcze nawet naprawdę nie należycie do drużyny. Za dwa miesiące skończy się wasza próba, zobaczymy, kto wytrzyma, kogo między nami zabraknie. Życzę wytrwania. Rozejść się!

Trop trzeci

ZASTĘP IV ZDOBYWA GODŁO

Zwartym kółkiem siedzi zastęp na ziemi. W izbie jasno i ciepło, dobrze i cicho.

Zastępowa. — Od ostatniej zbiórki do dzisiaj miałyście przyglądać się zwierzętom domowym i dowiedzieć się czegoś przynajmniej o jednym zwierzęciu dzikim. Miałyście także przynieść rysunki i fotografie zwierząt, które uda się wam zdobyć. A Jadzia obiecała wydostać ciekawą książkę o zwierzętach. Niech więc teraz każda z nas opowie o swoich zdobyczach.

Helusia. — Ja oglądałam takie zwierzątko, co było najpierw dzikie, potem domowe, a potem znowu dzikie. Właściwie domowym to ono nie chciało być. I dlatego wróciło do lasu.

Zastępowa. — Jakże to było, Helusiu?

Helusia. — Chłopcy przynieśli wiewiórkę i zamknęli w klatce. Klatka była duża i miała takie koło, że jak wiewiórka na nim siadła, to się obracało. I ona się strasznie bała, chowała się do kąta i tak drżała, że ja ją wyniosłam do lasu. Mamusia ze mną poszła. Ona się nawet wyjść z klatki przy nas bała. Dopiero jak myśmy się schowały, to wyszła i tak prędko pobiegła, i wdrapała się na drzewo. Patrzyłam, gdzie pójdzie, może – do dziupli, ale sama nie wiem, kiedy mi uciekła.

Basia. — Ja też widziałam u jednych państwa wiewiórkę w klatce i też była taka biedna. A potem zdechła.

Helusia. — U nas był tatusia znajomy, gajowy. To mówił, że wiewiórce bardzo źle w klatce, bo taka żywa iskra i że tylko źli ludzie łapią i męczą. A dobrzy, jak lubią wiewiórki, to cichutko idą do lasu i tam przyglądają się, podpatrują, jak mają aparat, to fotografują. Że są śliczne książki o wiewiórkach. I dał mi fotografię wiewióreczki, która go się wcale nie bała. W lesie ją oswoił, nie w klatce. Nigdy nie pozwolił trzymać wiewiórki w klatce.

Zastępowa. — Jakie jeszcze widziałyście zwierzątka?

Kazia. — Ciekawam, czy też widziałyście kiedy, jak kują konie. O, to wcale nie jest łatwo zobaczyć. Koń może kopnąć przecież, gdy się za blisko podejdzie, a z daleka nic nie widać. Ale ja – widziałam. Byłam z tatusiem w kuźni u znajomego kowala. Tatuś mnie trzymał mocno za rękę, a pan kowal pilnował, żeby koń mi nic złego nie zrobił. Nawet dostałam taką błyszczącą cieniutką podkowę. Patrzcie, bo to się rzadko widuje. To koń chodząc tak ją zdarł – aż musieli dać mu nową. Jeśli mnie poprosicie, to i z wami mój tatuś pójdzie do kowala.

Zastępowa. — Która z was widziała, jak kują konia?

Helusia. — Ja widziałam. U nas w podwórzu jest kuźnia.

Jadzia. — Tatuś miał dawniej konia, to zawsze byłam przy kuciu. Nie wiedziałam, że tak trudno to zobaczyć i że koń taki niebezpieczny, jak mówi Kazia. Dawniej często jeździłam na naszym Łysiku. Szkoda, że go nie ma.

Zastępowa. — W przyszły czwartek przyjdzie na zbiórkę do mnie, nie do szkoły. U nas są różne zwierzęta: i koń, i krowy, i króliki. Są też gołąbki, kury i kaczki. Zobaczycie, że Kazia wcale się nie będzie bała, sama podejdzie do konia, da mu kawałek cukru. Już się o to obie z Kazią postaramy – chcesz?

Kazia. — Ja z druzną wszędzie pójdę. Byłam chora, wszyscy o mnie się bali i ja też się tak nauczyłam. Ja bym nie chciała być tchórzem i żeby się ze mnie śmiali.

Zastępowa. — My się nie będziemy śmiać, my pomożemy ci zostać dzielną harcerką. Ale i ty musisz chcieć. Ciekawam, o czym nam Józia opowie.

Józia. — My, družno, mamy takiego śliczniutkiego, maluśkiego, czarnego pieseczka. Jak go przynieśli, to ledwie chodził, co chwila się przewracał, piszcział i pyszczkiem szukał swojej mamusi. A ja bardzo się smuciłam: taki malutki, taki ciepłutki i – bez mamusi. I już jej nigdy nie zobaczy. Miał tylko buteleczkę z mleczkiem i smoczek. A teraz już podrósł, jest duży, duży ... jak kot!

Basia. — O, to strasznie duży!

Józia. — Ale on jest co dzień większy! Je strasznie dużo, z prawdziwej miski, na smoczek warczy – taki zuch. Biega i biega albo śpi pod kanapą. Taki śmieszny! Wszystko gryzie, wszystkim dokucza, wszyscy go tak lubią. Ja najbardziej, a on najwięcej się boi radia. Żeby nasz zastęp miał swego pieska, to bym nauczyła, jak go wychować, bo już umiem.

Zastępowa. — Może z czasem będziemy mieć pieska. Wtedy na pewno nam pomożesz. Widzę, że Hania coś chce powiedzieć.

Hania. — Już my lepiej nie miejmy pieska. To się nie opłaci. Ja bym radziła kurki. To warto i może nic nie kosztować – tyle tylko, co jajka. I wyżywić też można darmo. Mam właśnie kurkę – nawet dochód mi przynosi. A sama wychowałam. Na wiosnę sąsiadka sadzała na swoich jajach swoją kurę, to jej dałam dwa jajka, co od babci wyprosiłam. Z jednego nic nie wyszło, z drugiego – kurka. Teraz zbieram w szkole resztki śniadań i do domu przynoszę. Na dwie kurki by starczyło. A jajeczka przyniosłam, zobaczcie, jakie śliczne. Teraz u nas jajka po 12 groszy, a ona się co dzień niesie. Mamusia mówi, że jestem dobra gospodyni.

Basia. — Ja tam żadnego stworzenia mieć nie chcę. A na co mi to potrzebne. Mam w domu troje małych dzieci: brata i dwie siostry. To razem z nimi mogę sobie na wróble przez okno popatrzeć. Jeszcze mieć kłopot z kurą i ogryzki w szkole zbierać. Wolę pójść na ślizgawkę.

Zastępowa. — A ty, Zosiu, czemu jesteś taka smutna? Czy nie masz żadnego zwierzątka? Powiedz nam.

Zosia. — Nic nie powiem. Mój kotek zdechł i takiego drugiego nigdy już nie będę miała. Żadnego więcej zwierzątka mieć nie chcę.

Kazia. — Biedna Zosia. Wiesz, mam taki śliczny obrazek z kotkiem, to ci przyniosę. Będzie ci twego przypominał. A twój kotek, jaki był? Biały czy bury? Może – czarny?

Zosia. — Był czarny z białym. Kiedy ten obrazek przyniesiesz?

Kazia. — Ten mój kotek: szary z białym, to podobny. Jutro ci przyniosę do szkoły, tylko nie martw się tak.

Jadzia. — Wielka szkoda, że nie znalazłam twego kotka. Może by – nie zdechł. Już kilka ptaszków, kota i dwa psy wyleczyłam. Pewnie, że przyjemnie mieć swoje stworzonko, karmić je, wychowywać, patrzeć, jak rośnie i coraz jest mądrzejsze. Ale najprzyjemniej jest wyleczyć. Ile razy znajdę takie biedactwo, to je zabieram i robię, co mogę, żeby wyzdrowiało i mogło żyć. Wujek jest doktor i zawsze mi poradzi, jak leczyć, i daje lekarstwa. Wujek mi mówi, że pewnie zostanę doktorek. Dlatego muszę się dobrze uczyć i dużo książek czytać. Wujek jest bardzo dobry.

Zosia. — I nigdy ci nie zdechło żadne stworzonko?

Jadzia. — Czasem znajduję albo przyniosą mi takie chore, że już nic nie można poradzić. Wtedy biedactwo zdycha. Ale nie lubię o tym myśleć. Tę książkę, co obiecałam, przyniosłam. Nazywa się „Z naszych pól i lasów”, napisała ją Anna Lewicka. Tu są różne historie o dzikich stworzonkach, których nie spotykamy w mieście. Najlepiej lubię tę o bobrach. Bo wy pewnie nie wiecie, że bobry – to bardzo mądre zwierzątka.

Hania. — Żeby tak druhna przeczytała nam o bobrach.

Wszystkie. — Tak, tak, druhno, my wszystkie bardzo prosimy!

Zastępowa. — Więc słuchajcie:

„...na gładkiej wodzie zarysowało się koło, a z niego wynurzyła się głowa zwierzątka najeżona długimi wąsami. Zwierzątko rozglądnęło się dokoła uważnie, a przekonawszy się, że nic mu nie grozi, popłynęło ku wznoszącemu się na wodzie kopczykowi, zbudowanemu z chrustu i z ziemi. Tu usiadł pływak na tylnych łapkach na szczycie kopca i znowu rozglądał się uważnie.

Dziwne to było zwierzątko: grube, krępe, ubrane w sukienkę barwy brunatnej z dwojakiego futerka. Skórę jego okrywały włosy miękkie, gęste, jedwabiste, a spomiędzy nich sterczały dłuższe, ostrzejsze i rzadsze. Głowa jego była okrągła, uszki ukryte w miękkich włosach, ledwie były widoczne, z warg sterczały długie wąsy, a z pyszczka wystawały duże, mocne i ostre jak dłutka cztery przednie zęby. Łapki tylne, znacznie dłuższe od przednich, miały między palcami rozpiętą

blonę. Najdziwniejszy jednak był ogon zwierzęcia, płaski jak wiosło, a pokryty łuską jak ryba.

Oczy jego, błędząc wokoło, spoczęły dłużej na brzegu rzeki w miejscu, gdzie nad powierzchnią wody zaczęły się rysować jakieś ciemniejsze linie, niby brzegi otworu pod wodą się znajdującego.

Długo patrzyło tam zwierzątko aż naraz wydało głośny świst. Na to hasło, jakby na skinienie czarodziejskiej różdżki, zakotłowało się w wodzie i ze wszystkich stron wynurzyły się większe i mniejsze główki bobrów, a wszystkie zdążyły ku kopcowi, na którym siedział ów pierwszy.

— Co się stało? — zaskrzeczano zewsząd.

— Woda zaczyna opadać, spójrzcie w tamtą stronę, a ujrzycie otwór.

— Tak, tak! — zaskrzeczała gromadka.

— Trzeba brać się żywo do pracy i zbudować co prędzej tamę, bo wkrótce woda tak opadnie, że wszystkie otwory zostaną odkryte.

— Do roboty! — zaskrzeczano znów zewsząd.

I naraz rozległ się plusk; to wszystkie zwierzątka rzuciły się w wodę, a potem wylądowały i pośpieszyły w las. Po chwili dał się słyszeć odgłos odgryzanego drzewa.

Na rzece znów było cicho i pusto. Tylko jedno zwierzątko nie podążyło za innymi w las, lecz zanurzyło się na brzegu i przez otwór zakryty wodą wbiegło długim podziemnym korytarzem do dosyć obszernej komnaty, która była sypialnią rodziny. Tu w kąciku przywraçało się dwoje małych bobrzą tek, które objąwszy się łapkami, gryzły się nawzajem.

— A to co takiego — zawołała matka wchodząc — znowu bójka między wami?

To Bobrusia mnie ukąsiła pierwsza — zawołał czupurny malec, puszczając siostrzyczkę z niezbyt czułych uścisków.

— Nie, mammo! To Bobrzyk pierwszy mnie ugryzł, a ja mu tylko oddałam. Ale bo ząbki tak świerzbiały.

— No, kiedy tak was świerzbią ząbki, to – wolicie gryźć drzewo i obdzierać pnie z kory, aniżeli obgryzać sobie nawzajem uszy, bo jeśli kto nie pracuje, to zwykle broi. Chodźcie więc ze mną.

Bobrzyk i Bobrusia co prędzej chcieli wyjść za matką.

— Nie tak, moi kochani — rzekła pani Bobrowa — naprzód proszę uporządkować sukienki, bo musiałabym się wstydzić naszych krewnych i znajomych, że moje dzieci są tak nieporządne.

Bobrzyk i Bobrusia usiedli więc na tylnych łapkach, przednimi przeczesali się i oczyścili, a po chwili już nie było i śladu nieporządków w ubraniu. Potem wybiegli za matką i razem z nią wyszli w las”.¹

Zastępowa skończyła czytać.

Jadzia. — No i co, podoba się wam bóbr? Taki mądry. Wie, że sam nie potrafi dużo zrobić, więc umawia się z innymi, a razem to nawet rzekę potrafią zatrzymać. I tak porządnie budują tamy!

Hania. — A jak zgodnie żyją!

Helusia. — Mają takie wesołe dzieci, jak ludzie.

Kazia. — Druhno, żebyśmy tak poszły żywe bobry zobaczyć. Ja bym się nie bała. Może są tu gdzie blisko. Ja bym się naprawdę nie bała.

Zastępowa. — Nie, tu blisko bobrów nie ma i chyba nie uda się wam zobaczyć. Ale gdybyście chciały, to mogłybyście dobrze poznać życie bobrów i dużo się od nich nauczyć. Chcecie?

¹ Wyjątek z opowiadania „W osadzie bobrów”. Książki Anny Lewickiej pt. „Z naszych pól i lasów” i „Wśród naszych łąk i borów” (II wyd., Lwów, 1930, cena książki: 7.80), powinny się znaleźć w ręku każdej drużynowej i zastępowej młodszych dziewcząt, a nawet zuchów.

Wszystkie. — Chcemy, chcemy! Ale jak to będzie, druhno?

Zastępowa. — Powiem wam, ale żeby się nikt nie dowiedział. Może, nam się nie uda. Przez całe dwa miesiące to będzie naszą tajemnicą. Czy potraficie tak mocno, mocno trzymać język za zębami?

Zastęp. — Druhna zobaczy! Niech druhna się przekona!

Zastępowa. — Posłuchajcie! Będziemy bobrami. Będziemy żyć, jak bobry w tej książce. Tylko będziemy pamiętać, że jesteśmy ludźmi. Wszystko tak porządnie obmyślimy, żeby bobry-zwierzątka dobrze naśladować i dobrze je poznać, ale także, żeby ludzie-Bobry byli coraz mądrzejsi i coraz pracowitsi, żeby to, co zbudują, było mocne, jak budowle bobrów.

Zastęp. — Dobrze, dobrze!

Zastępowa. — Umówmy się: na następną zbiórkę przyjdą już nie dziewczynki, ale Bobry. Ale pamiętajcie – tajemnica.

Trop czwarty

DZIEŃ WIERNEJ SŁUŻBY

Popołudnie ciche, pogodne. Marcowe słońce zagląda do pustej prawie izby drużyny. Tylko jedna dziewczyna krząta się po niej – to drużynowa. Zdejmuje ze ściany portret Marszałka, stawia na stole w najbardziej słonecznym miejscu wśród srebrzystych baziak rzuconych na wileńską tkaninę.

Zaraz przyjdą, pełnymi zastępami, jak zwykle an zbiórkę drużyny. Rozeszły się przed dwiema zaledwie godzinami. Taki dziś mocny, harcerski dzień, tak cieszyły się na radzie drużyny Żurawie, że 19 marca wypadł w tym roku w niedzielę.

O 6 rano były zbiórki zastępów – w skupionym milczeniu marsz nad rzekę po wierzbowe bazię, śpiące jeszcze, a już zwiastujące wiosnę. W skupionym milczeniu wędrówka na legionowy cmentarzyk z 1915 roku – złożenie baziak na ośnieżonych mogiłkach „jego chłopców”.

Zwartą, mocną kolumną szła potem drużyna za cmentarz, za rzekę, pod las. Skowronki już słycać było. Las szumiał, spod topniejącego śniegu pachniała ziemia. Stały półkolem oparte o ciemną ścianę boru, zwrócone ku szerokiej przestrzeni pól i łąk, pokrytych nikiącym już śniegiem, ku ciemnym liniom dróg, ku kominom i budynkom miasteczka.

„Pod Twą obronę, Ojciec na niebie,
Grono Twych dzieci swój powierza los...”

— Do przyrzeczenia wystąp.

Trzy ich było. Przybyły z innej drużyny, ze wsi. Trzymiesięczna służba w zastępie nowej drużyny, list dawnej drużynowej i dobre wyniki biegu ochotniczek doprowadziły je do tej chwili.

Stały w głębi półkola skupione i poważne.

Podniesiona ręka każdej ukłonem skautowym pozdrawia świat.
Kolejno, trzykrotnie, bo trzy ich było, padają słowa przyrzeczenia.

— Mam szczerą wolę całym życiem pełnić służbę Bogu i Polsce,
nieść chętną pomoc bliźnim, być posłuszną prawu harcerskiemu.

Cicho opadają wzniesione ręce. Długa chwila — chwila tych, które
rozpoczęły prawdziwą służbę, i tych, które nie są jeszcze gotowe.

Hufcowa przypina krzyże i podaje rękę. „Czuwaj – czuwaj –
czuwaj”.

„Wszystko co nasze, Polsce oddamy,
W niej tylko życie, więc idziemy żyć!”

Oczy płoną, ustać trudno. Naprzód, naprzód – do czynu.

— Czy wiecie, dlaczego dziś? — pyta drużynowa.

Bo dziś jest dzień Komendanta! — woła radośnie gromada.

„Jedzie, jedzie na kasztance –
Siwy strzelca strój, siwy strzelca strój!
Hej, hej – Komendancie,
Miły Wodzu mój!”

Pójdziem z Tobą po zwycięstwo
Poprzez krew i znój, poprzez krew i znój!
Hej, hej – Komendancie,
Miły Wodzu mój!”

Wracają ku miastu. Legionowymi pieśniami budzą dni minione,
które tymi samymi drogami, ku temu samemu miastu prowadziły
„ich”...

A teraz — myśli dalej drużynowa — dziewczęta już są tu, pod drzwiami izby.

Weszły.

— Baczość! Zbiórka w szyku drużyny. Zastępowe przygotowują raport.

— Baczość! Rozejść się. Zbiórki zastępów w „kącicach”. (Zastępów jest cztery i izba podzielona jest na cztery części: są to „kąciki” zastępów, przez nie urządzone).

— Mówiły mi druhny zastępowe, że prosiłyście, by dzisiaj była zbiórka drużyny. Dlaczego, dzieci?

— Bo my chcemy się przekonać, który zastęp najlepiej zna Komendanta — odpowiedziała Jadzia-Bóbr.

— A my chcemy wiedzieć, który zastęp najwięcej go kocha — dodała Hela-Czajka.

— Myśmy się umówiły z innymi po ostatniej zbiórce zastępu, że dzisiaj każdy zastęp powie, jak zna, co wie, i przyniesie to, co najlepiej lubi, dla Komendanta. A druhna to rozsądzi, który najlepiej zna i który naprawdę kocha — wytłumaczyła dokładnie Irka-Wydra.

Czaple zaś tylko kiwały głowami: — Tak, tak — bo były najmłodsze.

— Dobrze — rzekła drużynowa. Osądzimy wszystkie razem, ale pewnie chciałybyśmy, by każdy zastęp dostał pierwsze miejsce. Co by to znaczyło? Jak myślicie?

— Że my wszystkie, cała drużyna, dobrze znamy i bardzo kochamy Marszałka.

— Który zastęp będzie pierwszy mówił? Może – Czaple, bo najmłodsze.

Wśród Czapli zrobił się ruch.

— Idźcie wszystkie do okien; do tych, co wychodzą na pola. I stójcie cichutko.

Światło w izbie zgasiły i ze swego „kącika” półgłosem poczęły śpiewać:

„Ani kontusz na nim aksamitny,
Ani pas go zdobi, lity, słucki –
W szarej burce, lecz duchem błękitny,
Jedzie polem Brygadier Piłsudski.”

Czyżby czar rzuciły Czaple na drużynę?

Skupione u okien, zapatrzone w śnieżną dal pól już wszystkie prawie szeptem śpiewały dalej:

„Ręce cicho na łęku oparte...
Patrzy twardo w wir śnieżnej zawiei...
Wśród pustkowiecia sprawuje swą wartę...”

Nagle chór uderzył pełnią głosów:

„Nieśmiertelny Brygadier Nadziei!”

Światło zabłysło, nastrój minął.

— Teraz Czajki — zdecydowała drużynowa.

Czajki rozpoczęły opowieść o życiu Komendanta, bogato ilustrowaną wypożyczonymi od znajomych fotografiami i rysunkami w książkach. Każda Czajka mówiła o innym okresie życia Marszałka, tak jak przedtem umówiły się z pomocą zastępowej. Z zadania wywiązały się dobrze, choć zastępowa w przygotowaniach stosunkowo mało im pomagała i choć miały zastrzeżone, że będą opowiadać – że żadna nie będzie czytać z zeszytu. Skończyły.

Bobry i Wydry już stały gotowe. Oto Jadzia swym niskim głosem mówi wolno, równo – jakby czytała ze starej księgi:

„Biły serca, och! młotami biły...
Huf za hufcem powstawał gotowy...
W mrokach nocy bagnety się lśniły,
Zapał ludzi ogarniał bojowy...
W stal prężyły się młode ramiona...

Baśka (półgłosem). — Jestem gotów!

Jadzia. — Brzmi hasło od brzegu.

Wanda (głośniej). — Jestem gotów!

Jadzia. — Głos leci do wroga.

Hela i Kazia (cicho). — Jestem gotów!

Jadzia. — Szept słycać w szeregu.

Trójgłos. — Jestem gotów! Ojczyzno, Ty, droga”.²

Zabrzmiała melodia Pierwszej Brygady, niby z daleka słyszana, coraz cichnąca, bez słów.

Aż uderzył mocny chór głosów obydwóch zastępów:

„I dziś serca jak młoty nam biją.
A drużyny się mnożą gotowe!
Nasze ścieżki wśród blasków się wiją —
Wyścig pracy je tworzy bezkrwawy!

Zosia (twardo). — Bądź gotowa!

Chór. — Do walki o prawdę!

Marta (j.w.). — Bądź gotowa!

Chór. — Do walki o siłę!

² Z wiersza bezimiennego „Peowiaka” druk. w „Pieśni o J. Piłsudskim”.

Wala (j.w.). — Bądź gotowa!

Chór. — Do walki o wiedzę!

Trójgłos. — Bądź gotowa!

Chór. — Przez czyn tworzyć Jutro”!

— Drużyna, bacność! W okręgu zbiórka!

„Gotów bądź do twórczej pracy w noc i w dzień.

Przeszkód moc przed tobą piętrzy się.

Wszystko zwalcz, co ci tamować drogę śmie —

Czuwaj — bacz, mocno stój. Ramię ćwicz, ducha zbrój!

Z całej piersi wołaj: hej, czuj duch — czuj duch”.

— Spocznij.

— Druhno, który zastęp najlepiej zna Komendanta?

— Właśnie, myślę o tym. Nie tak to łatwo rozstrzygnąć. Myślę, że teraz wszystkie już znamy Marszałka. Czaple pomogły nam wyobrazić sobie, jak wyglądał kiedyś, w latach wojennych, gdy sam po pustych polach jeździł na kasztance i rozmyślał, co czynić, by Polska stała się znowu wolnym państwem. Czajki pomogły nam dowiedzieć się, jak żył Komendant i co uczynił, że go dzisiaj tak znają i swoi, i obcy, tak kochają ci, co pragną dobra Polski, tak nienawidzą i tak lękają się — wrogowie. Bobry i Wydry na pewno znają go dobrze. Gdyby inaczej było, nie potrafiłyby tak jasno wytłumaczyć nam, że gdy przed wojną Komendant przygotowywał do walki o Polskę swoich chłopców, żądał od nich gotowości na wszystko; że tak samo dziś, choć Polska wolna, choć wojny ustały — żąda, byśmy od najmłodszych lat rozwijały w sobie gotowość do wytrwałej, uczciwej służby dla Państwa, jakiegokolwiek czasy nadejdą, czegokolwiek Ojczyzna od nas zażąda. Dzieci — ja myślę, że my wszystkie, cała drużyna, znamy Komendanta. A jak chcecie nas przekonać, że go kochacie?

Czaple ukrywając coś „pod skrzydłami” rzędem zbliżyły się do stołu, na którym stał portret Komendanta.

— Myśmy przyniosły to, co najbardziej lubimy.

Szedł zastęp za zastępem i na stole rosło przedziwne muzeum ulubionych przez dzieci przedmiotów. Oto mała lalka w stroju krakowskim, obrazek przedstawiający wielkiego psa-bernarda, pudełko z kamykami i muszelkami, pawie pióro, fotografia małego braciszka, zeszyt polski bez jednego błędu z samymi dobrymi stopniami, własnoręcznie wyszyta chusteczka, zeszyt zbiorów, piosenek harcerskich...

Każdy zastęp starannie układał swoje przedmioty i odchodził, niespokojnie patrząc na drużynową i zastępowe:

— Prawda, że my najbardziej kochamy Komendanta? — zdawało się, pytały wszystkie oczy.

— Druhno, my, proszę powiedzieć, że my!

Bobry najdłużej majstrowały coś w swoim „kąciku”. Wreszcie Józia i Kazia zbliżyły się ciągnąc duży kosz; za nimi drugi kosz popychała Baśka i Hela, dalej szły pozostałe dziewczynki ukrywając pod chustkami przedmioty różnych kształtów.

— Co to? Co one niosą? — pytały Wydry, Czajki i Czaple.

— My wiemy, że Komendant kocha dzieci i lubi, gdy w jego dzień dzieciom jest dobrze. Więc my, Bobry, zmajstrowaliśmy dla każdego dziecka z przedszkola jakąś zabawkę albo koszyczek na śniadanie, albo uszyliśmy fartuszek. A nasze mamusie i ciocie nam pomogły i jeszcze upakowały te kosze. Tu jest jedzenie, a tam ubranie. Mamusie nasze prosiły, żeby to jutro oddać mamusiom zuchów z gromadek podwórkowych.

— To nie jest dla Komendanta, to jest dla dzieci! — zawołały nagle najmłodsze Czaple.

— Ale Komendant na pewno by się ucieszył — zdecydowały Wydry.

— One są gotowe, tak jak Komendant chce. My przyniosłyśmy tylko to, co najlepiej lubimy. One są naprawdę najstarsze. Ale ma kochamy Komendanta!

— Tak — zdecydowała Hanka-drużynowa — wy naprawdę kochacie Komendanta waszą myślą, pamięcią i sercem, które potrafi być wdzięczne i potrafi ufać. One zaś, Bobry, jako najstarszy w drużynie zastęp, umieją kochać czynem. Ich czyn bardzo jeszcze małe, ale zobaczymy, czy urosnie, jeśli będą po harcersku nad sobą pracować.

— Drużno, my byśmy tak chciały jutro pójść z Bobrami do dzieci i pomóc, my też przyniesiemy zabawki i fartuszki.

— My bardzo prosimy — zawołała Jadzi-Bóbr — będziemy mieć dużo roboty. No i Komendant by się ucieszył.

— Drużyna! Czuwaj. Rozejść się! Żurawie zostają.

— Teraz, nasz czas, Żurawie. Jakie są wyniki waszej samodzielnej pracy?

— Szukałam w życiu Marszałka myśli najbardziej twórczych. Znalazłam je.

— Szukałam w życiu Marszałka przejawów największej mocy. Znalazłam je.

— Szukałam w życiu Marszałka najwyższego poczucia odpowiedzialności. Znalazłam je.

— Szukałam w życiu Marszałka najgłębszej wiary w słuszność naszej sprawy. Znalazłam ją.

— Przekonałam się, że nie ma w jego życiu małości i prywaty ani owej, polskiej, pono, „mądrości po szkodzie”.

— Upewniłam się, że myśli, które od ludzi ku mnie przychodziły, były tylko dowodem mej własnej słabości. Dziś to, że były, każe mi tym mocniej pracować nad sobą.

— Szukałam w historii człowieka, jak on. I nie znalazłam. Uprzytomniłam sobie wtedy to, do czego przywykłyśmy tak bardzo, co tak bardzo proste się nam wydaje... On jest wśród nas. Patrzy na nas. O nas jako o Jutrze Polski myśli. W nim się wyraża wielkość prawdziwego człowieka — ta najgłębsza idea, którą przez harcerstwo zbliżyć chcemy do siebie i bliźnich. I zapragnęłam, byśmy go naszym dziewczynom uczyniły jeszcze bliższym i jeszcze droższym niż jest.

— A dzisiejszy dzień chciałybyśmy jeszcze same porządnie przemyśleć.

— Idźmy więc, Żurawie!

„Hej, dzień – hej czuj!
Na trud – na znój!
Niech gaśnie cień —
Niech wiedzie blask:
Na trud, na znój.
Hej, czuwaj – czuj!”

Trop piąty

Z DZIENNIKA DRUŻYNOWEJ

„Jadzia-Bóbr, ta dzielna dziewczyna, ten najbardziej wodzowski typ w całej drużynie, odeszła od nas. I chyba już nie wróci. Gdybyż to było całe zło ostatniego tygodnia, gdyby wystąpienie Jadzi nie pociągnęło za sobą całego zastępu Bobrów.

Takie to wszystko było niespodziewane, tak szybko fakt następował po fakcie.

Zastęp miał 3 maja pełnić służbę na akademii w sali ratuszowej. Powierzenie tej służby przez Komitet Organizacyjny naszej drużynie było zaszczytem. Wybranie zastępu Bobrów, dokonane na zbiórce przez całą drużynę było dużym wyróżnieniem. Istotnie, Bobry byłyby najlepszym zastępem w drużynie, gdyby nie jedno zastrzeżenie: warunki materialne i mieszkalne, a zapewne i kulturalne sprawiły, że poziom higieny osobistej dziewcząt pozostawiał dużo do życzenia. Zresztą, i w innych zastępach nie było lepiej. Świadczyły też niemal zawsze niedomyte ręce, nienaturalnie „opalone” szyje, przetłuszczone włosy. Atmosfera panująca w szatni szkolnej była dowodem nader rzadkiego wietrzenia i czyszczenia płaszców i obuwia. Z tych wszystkich względów obawiałam się nieco tej bobrowej służby w dość niskiej i przepełnionej, jak zwykle, publicznością sali starego ratusza. Po zbiórce drużyny, na której powierzyłyśmy Bobrom służbę na akademii, zatrzymałam zastęp i powiedziałam, że z ich wyboru bardzo się cieszę, życzę im dobrej służby, ale proszę bardzo, by przed udaniem się do ratusza każda z dziewcząt umyła się od stóp do głów w ciepłej wodzie nie żalując mydła; wymyła dobrze zęby i włosy; włożyła czystą bieliznę i dobrze wyczyściła i wywietrzyła ubranie wierzchnie.

Zwracałam się do nich zawsze bezpośrednio i otwarcie. Tak samo postąpiłam i teraz. Nie sądziłam, że moje słowa wywołają tak silne wrażenie, że dotknę najbardziej delikatnego punktu ambicji dziewcząt. Zapomniałam, że jestem studentką i córką lekarza, one zaś dziećmi robotników i bezrobotnych — że przez to mimo moich największych wysiłków widzą przepaść między sobą i mną.

Dziewczęta milczały. Podkreśliłam, że to ze względu na nie same i dla dobra drużyny i że jestem przekonana, iż wszystko pójdzie gładko. Ponieważ dalej milczały, a mój czas uciekał, pożegnałam je i wyszłam z izby.

Jak się później dowiedziałam, zaraz po wyjściu Jadzia zrobiła zbiórkę zastępu i „wy tłumaczyła” dziewczętom, że według tego, co mówiłam, uważam je za takie brudasy, że aż się ich wstydzę i brzydzę i że nie ma już wobec tego dla nich miejsca w drużynie.

— Ja już wszystkiego dopilnuję i żadna krzywda wam się nie stanie, tylko przyrzeknijcie mi, że będziecie mnie słuchać. Bo inaczej — to chyba honoru nie macie.

Honor miały, więc przyrzekły podnosząc trzy palce do góry. Kazała im nic nikomu nie mówić (przyrzekły znowu), jutro stawić się jak mur na zbiórkę drużyny i wziąć udział w defiladzie, a dziś o czwartej przyjść do niej.

— Pójdziemy razem do łaźni, gdzie moja ciotka pracuje, a potem też razem na służbę do ratusza. Tylko tajemnica — przyrzeknijcie. Przyrzekły raz jeszcze.

Dowiedziałam się o tym wszystkim dopiero dzisiaj, nic więc dziwnego, że 3 maja nie miałam najmniejszych podejrzeń. Forma Bobrów w czasie służby wzbudziła we mnie podziw, wśród licznej zaś publiczności głosy żywej sympatii dla naszej drużyny. Dziwiłam się tylko, dlaczego Bobry tak obojętnie przyjęły potem to, co im powiedziałam: że zachowały się bez zarzutu — jak prawdziwe harcerki, którymi przecież jeszcze nie są. Dziś przyszła do mnie Jadzia. W krótkich słowach patrząc mi prosto w oczy, opowiedziała wszystko, jak było.

— Więc prosimy, żeby nas drużyna wykreśliła — Jadzia miała oczy pełne łez — i zawiadamiam, żeśmy się dzisiaj zapisały do Młodzieży Czerwonego Krzyża. Tam nikt nie powie, że mamy spracowane ręce i zniszczone ubranie.

Było to niespodziane, bolesne nad wyraz uderzenie po głowie.

— Mogłabym wcale druhniję tego wszystkiego nie mówić, tylko wprost — odejść ze wszystkimi Bobrami. Ale już tak lubię. Nie będę przecież uciekać jak złodziej.

Byłam bezwzględnie winna — przecież to, że nie rozumiałam ich, nie namyślałam się nawet, jak im powiedzieć to, co jednak musiały wiedzieć. Trzeba umieć wnikać w psychikę dziewcząt, z którymi się pracuje, jeśli się chce budować, nie burzyć. Winę widzę przede wszystkim w sobie. Gdybym bardziej po harcersku całą sprawę przedstawiła, nie wyciągnęłyby na pewno z moich słów tak mylnych wniosków. Były dla mnie niesprawiedliwe, ale zasłużyłam na to i zrobię, co tylko zdołam, by zło naprawić — i w stosunku do Bobrów, i w ogóle przez pracę nad sobą. Będę czytać książki z dziedziny psychologii, postaram się patrzeć na dziewczyny, uczyć się wnioskować i znajdować najtrafniejszą metodę postępowania w każdym wypadku. One są jak skomplikowane instrumenty muzyczne, ja — uczę się na nich grać.

Rozmawiałam dziś długo z przewodniczącą Koła Młodzieży Czerwonego Krzyża. Postanowiłam nie sprowadzać moich Bobrów z drogi, którą dla nich Jadzia obrała. Będę wiedziała, co się z nimi dzieje, będę nad nimi czuwać i dopomagać im, choć nie będą o tym wiedzieć. Jeśli przez to łatwiej im będzie kształtować w sobie cechy prawdziwie harcerskie, choć poza harcerską gromadą, naprawię zło, które drużynie wyrządziłam przez brak doświadczenia i wiedzy psychologicznej. Zrobię też, co mogę, by po raz drugi nie popełnić tego samego błędu. A że przez to będę bliżej Młodzieży Czerwonego Krzyża — tym lepiej.”

Trop szósty

NASZYM DOMOM I NASZEJ SZKOLE

Maj. Skowronki śpiewają. Godzina piąta rano.

— Baczość, zastępami rzędach zbiórka. Spocznij. Idziemy na naszą polanę i w tyralierce — miedzami. Każdy zastęp idzie rzędem. Między zastępami — odległości, równe odległościom między dwiema miedzami, a więc mniej więcej 250 kroków. Teren odkryty, łatwo zatem będzie utrzymać łączność i iść równo. W czasie marszu obowiązuje cisza, patrzenie pod nogi i dokoła, uważne słuchanie głosów polnych. Iść możliwie ostrożnie, nie deptać roślin rosnących na miedzy, uważać na pola. Czy wszystko jasne? Janka — wystąp!

— O której mamy być na polanie?

— Wstąp. Wychodzimy stąd 5.15. 5.45 jesteśmy na polanie. Kto jeszcze? Nikt? Porozumiewamy się tylko ruchami i głosami zastępów. Ja idę środkiem i daję znaki. Drużyna, baczość!

Ruchy ręką — chwila — drużyna już stoi zastępami w rzędach co 250 kroków. Ruch — zastępy idą miedzami. Przed jednym z nich Hanka-drużynowa.

Polana. Jeszcze brak 5 minut do wyznaczonej godziny. Już stoją oczekujące Czaple, słychać bieg Czajek, w krzakach przywarły zdyszane Wydry, Bobrów nie ma. Pierwsza to zbiórka bez nich.

— Już czas. Hanka czterokrotnie uderza toporkiem w „kamień drużyny”. Mocny dźwięk podrywa zastępy. W szykach swych stają półkręgiem. Padają słowa i dźwięki pieśni. Ta pieśń jest naprawdę ich — same ułożyły i słowa, i melodię.

— Dzisiejsza nasza zbiórka ma nas przygotować do gry dzisiejszego dnia. Chcemy, by dziś dobrze z nami było tym, którzy nas kochają i są przez nas kochani — tym, z którymi pracujemy. Za dwie godziny, o 8, będziecie już w szkole na lekcji. Daję każdemu zastępowi 30 minut na obmyślenie i przygotowanie czegoś, czym zechce sprawić

radość swojej szkole. Przez następne 30 minut będziecie zdobywać radość dla waszych domów. Uzyskane miejsca określimy dwukrotnie: dziś przed powrotem i jutro. Wiecie, czemu! Baczość — zastępami rozejść się.

Wydry w najbliższej, znanej już dobrze dziewczętom chacie pożyczyły wiaderko i łąwiły do niego stworzenia wodne i rośliny potrzebne do akwarium szkolnego.

— Pani się ucieszy, a dziewczynki będą miały ciekawą lekcję.

Czaple zrobiły wielką naradę, w rezultacie której podzieliły się na dwie grupy: jedna zbierała najpiękniejsze kwiaty, druga poszukiwała materiału drzewnego, a zwłaszcza brzozy białą korą, brunatnej, grubej kory sosnowej i szyszek. Znalazły powalone pnie, wysłały gońca do gajówki — pozwolono im wziąć to, co im było potrzebne.

— Kwiatami ubierzemy dziś kancelarię i naszą salę. Z drzewa, kory i szyszek zrobimy do jutra podstawki pod doniczki, pod pióra — na stolik pani i może wymyślimy coś jeszcze.

Czajki zbierały muszelki korzystając z ławic piaszczystych nad przepływającą obok strugą.

— W piasku można znaleźć różne gatunki. To będzie dar dla pracowni przyrodniczej. Weźmiemy także to kamyki: to — krzemień, to — piaskowiec, tamten — kwarc. Takie rzeczy zawsze szkole się przydadzą.

Po trzydziestu minutach na polanie Hanka krótko oceniła pomysły i ich wykonanie.

— Czajki: I miejsce. Stańcie tutaj. Dałyście sobie radę i zdążyliście przygotować...

— Czaple: II miejsce. Dobra organizacja pracy, chęć wykonania trwałych przedmiotów. Dobrze, że postarałyście się o pozwolenie gajowego. Dopiero jutro jednak będziecie gotowe — jutro zatem zobaczymy, które miejsce wam się należy. Na razie — II.

— Wydry — również miejsce II. Stańcie za Czaplami. Pomysły dobre, nie mogłyście jednak dać sobie rady bez pożyczania wiadra.

— Jutro zobaczymy, który zastęp najwięcej radości przyniósł szkole. W drugiej ocenie wyników weźmie udział p. opiekunka.

— Druga część gry: czym sprawicie radość waszym domom. Teraz daję na to 30 minut i potem czas drogi powrotnej. O godz. 7.45 będziecie w szkole. Zbiórka na podwórzu po lekcjach i tam ocena wyników tej gry. Każda wraca sama i nie wolno nikomu mówić, co się wymyśliło ani co się ma. Baczność! Czuwaj! Rozejść Si:

— Czuwaj! — zniknęły w lesie.

Po lekcjach stanęły na podwórzu szkolnym ukrywając coś w teczkach, w papierze, pod fartuszkami. Ich twarze były tak rozradowane, ich oczy tak roześmiane. Miały w sobie radość dzisiejszych harcerskich przeżyć w szkole i myślały o radości, którą zanoszą do domów. Były w tej chwili tak bardzo młode, tak dalekie od codziennych trosk domowych, bezrobocia ojca, ciężkiej pracy matki, braku butów i braku chleby. Jak tam w domach przyjmą tę młodzieńczą radość dzieciaków?

Hanka zmieniła szybko decyzję. Nie będzie oznaczać miejsc zdobytych na tym odcinku „wielkiej gry”. Pójdzie razem z nimi od domu do domu, po linii sieci alarmowej drużyny, pójdzie razem z Żurawiami. Nie po to, by skontrolować, która z dziewcząt najwięcej harcerskiej radości i wiosny wniesie do domu. Raczej by je ustrzec przed uderzeniem atmosfery zatroskanego domu. Zbyt silny może być kontrast między radością dzieci i gorzkim smutkiem starszych.

— Pójdziemy razem.

Dziewczynki ucieszyły się. Odsłoniły ukrywane dotąd pęki kwiecica i krzaczki fiołków i wiązki drzewa uzbieranego w lesie, błyszczące muszle i kamienie, kije, z których się robi śliczne laski dla tatusia, materiał na łuki i gwizdki dla braci, na różne przedmioty kuchennego użytku itp.

Dźwigając to wszystko ze śpiewem szły ulicami miasteczkami. Patrzyli na nie przechodnie ze zdziwieniem, zwracali się do nich z pytaniami. Biegły za nimi dzieci prosząc o kwiaty. Gdy kolejno dziewczynki wchodziły do swoich domów razem z zastępowymi i z Hanką, pozostawiając na dole inne dziewczęta, spotykały w drzwiach matkę, siostrę, która już wiedziała i czekała.

— Mój Boże, mój Boże — byleście same miały dużo radości w swych domach, gdy będziecie duże. Człowiek dzisiaj zapomina, że to kiedyś miał i że mu teraz też może być potrzebne.

— Mamusiu, będzie dobrze, zobaczysz! — kwiaty szły do wody, fiołkowe krzaczki do doniczek, kamyki i muszle na honorowe miejsca.

Hela-Czajka wybiegła za Hanką.

— Druhno, my chcemy, żeby ta gra była co dzień — nie tylko dzisiaj. W domu tak dobrze, jak nigdy. I w szkole pani była inna niż co dzień.

— Ja bym też chciała, żeby wasza harcerska gra trwała stale. Może tak będzie, gdy tego wszystkie zechcemy.

Trop siódmy

ŻURAWIE WRACAJĄ ZE ZBIÓRKI

Hanka razem z Żurawiami wracała wolno do domu omawiając, co było i jak, obliczając wyniki dzisiejszej gry.

— W tym wszystkim jedno mnie tylko martwi — zaczęła Hanka — ten jakby nakaz przez wiosnę co roku rzucający i ten jakby instynktowny odruch: rwanie, niszczenie roślin. Wszystko żyje dla człowieka i dla jego przyjemności. On jeden istnieje, by być panem i władcą przyrody. Tak dużo trzeba wysiłku, by wpoić w ludzi, że każde stworzenie Boże ma prawo do życia, tak jak je ma człowiek, by nauczyć człowieka współczuć z przyrodą. Dzisiaj nie dopuściłam do bezcelowego rwania kwiatów dla samej przyjemności niszczenia i ani jedna gałązka nie zmarniała rzucona. Pilnowaliśmy w lesie i na polanie, sprawdzałam w szkole, uważałam bardzo w domach. To może wystarczający pierwszy krok. Dla mnie jednak mało.

— Dodaj do tego, że nasze dziewczynki umieją już zachować się w lesie: nie krzyczą, nie płoszą ptaków, nie bawią się w hałaśliwe gry, dla których boisko jest jedynym odpowiednim terenem — uzupełnił Sprawny Żuraw.

— Nie zostawiają też po sobie śladów w postaci papierków, skórek od pomarańczy, obierków ziemniaczanych, skorupki od jaj itp. — wspierał go Żuraw Zdobywca.

— Odczuwają piękno przyrody, umieją patrzeć, spostrzegać, rozumieć przyrodę — stwierdził Czarny.

— Tylko nie zapędź się zbyt daleko. Właśnie o ten brak zrozumienia, o tę konieczność pilnowania przez nas chodzi przecież Staremu (Czujny lubił zawsze ocenę ściśłą i trzeźwą).

— Dobrze, ale nie będą na sosnach wieszali kwiatków z bibułki, między drzewami — festonów biało-czerwonych, na pniach – pstrych afiszów propagujących wyroby krajowe, cukier czy inną sprawę arcyważną. Wiedzą, że las ma swoją powagę, swój charakter. Że las, to las – możemy być w nim miłymi gośćmi lub nachalnymi intruzami.

Od tego drugiego niech nas strzeże pamięć o szóstym punkcie naszego prawa. O to mi chodziło — bronił się Czarny.

— Widzisz, Stary, nie powinienes zapominać, że my na zbiórkach zastępów prowadzimy różne gry przyrodnicze, że na okresy międzyzbiórkowe dajemy dziewczętom ćwiczenia z ochrony przyrody. Dla ciebie dzisiejsza zbiórka była pierwszym krokiem, dla nas – nie. Istotnie, gdy zaczynałyśmy robotę było źle, teraz jest lepiej, będzie jeszcze lepiej. Tyle jest przecież do zrobienia. — Karny był entuzjastą pracy zastępu.

— Ale ciągle jeszcze przy każdej okazji rzucają się na rośliny i rwą jak dzikusy.

Hanka – Stary Żuraw – czuła, że ulega argumentom zastępowych i broniła się ostatkiem sił.

— I tu jest coraz lepiej. Możesz być pewna, że już nie rwą przez płot kwiatów z ogródków ludzkich, nie łamią gałęzi z drzew owocowych na szosie, a nawet z drzew dzikich.

— Moje Czaple od dwóch dni trzymają wartę pod starymi kasztanami w godzinach największego ruchu.

Przyłączył się do rozmowy Duży:

— Szanują też bardzo rezultaty swej pracy w ogrodzie szkolnym i w ogródku drużyny. Zobaczysz, że niedługo zrozumieją, jak wita harcerka wiosenną przyrodę w lesie, na łąkach i w polu. Zwróć uwagę, że już dzisiaj sporo z nich wolało zanieść matce krzaczek, który będzie kwitł i rósł w domu, zamiast pęku skazanego na śmietnik ziela. Naprawdę, mamy pociechę z tych naszych dzieci, które wytrzymały okres próbny w naszej drużynie. Z tamtymi, które miesiąc temu odeszły, na pewno byłoby gorzej. Już twój dom.

— Czuwaj — czuwaj.

— Istotnie: w dziedzinie współżycia człowieka z przyrodą tyle jest jeszcze do zrobienia — myślała Hanka idąc po schodach. Dobrze jednak, że się coraz więcej robi.

Trop ósmy

OBRACHUNEK ROCZNY

Koniec roku tuż. Tyle pracy ma każda z dziewcząt – zbiórki drużyny właściwie się nie odbywają. Zbiórki zastępów mają jakiś zupełnie odmienny charakter: są to dziś tylko krótki, prawie przypadkowe spotkania, podzielenie się zdobyczami, ustalenie wytycznych na dni następne. I przez wszystkie dni od miesiąca trwa praca międzyczępowa, grupami, według specjalności i najpoważniejszych potrzeb.

Tu codzienne lekcje matematyki dla uczennic oddziału VII prowadzi Duży Żuraw. Tam wre praca nad utrwaleniem wiedzy gramatycznej pod kierunkiem Chudego. Dziewczeta najmłodsze otrzymały przydział do Czarnego i Białego. Otrzymały przydział, ale to nie przyszło tak od razu i łatwo. Trzeba było wykazać się uczciwą, harcerską pracą w szkole w ciągu całego roku. Trzeba było dowieść, że wyteżona praca w ostatnim okresie ma na celu osiągnięcie wyników końcowych dobrych — nie tylko dostatecznych. Kto dziś nie jest pewny promocji lub świadectwa, nie otrzyma w drużynie pomocy: winien był wcześniej, po pierwszym alarmie szkolnym, o to się zwrócić. Dziś, jeśli tego nie uczynił, stoi wobec przegranej.

Żurawie pracują w dwójnasób: za siebie i z dziewczętami. Nie darmo zawarły od początku roku z kierownictwem szkoły umowę, według której słabe harcerki-uczenice nie są zmuszane do brania urlopów z drużyny, a harcerki przygotowujące się do egzaminów ostatecznych nie muszą wycofywać się z pracy harcerskiej. Żurawie są w ścisłym kontakcie ze szkołą, wiedzą o każdym „fałszywym tropie” dziewcząt w szkole i wnet lecą z pomocą tam, gdzie znajdują dobrą wolę. Gdy tej woli brak – zostawiają dziewczynę samej sobie. Pozostałe Żurawie i dziewczeta pewne swej „wygranej” usilnie przygotowują obóz drużyny.

Oto dziś ostatni dzień szkolny – wieczorem ostatnie krótką zbiórka. Dziś już wyniki gry ustalone. Dziewczeta same stają wobec zdobytych miejsc – nie wydaje komendy drużynowa, miejsc nie wyznacza. Każda odpowiada za siebie.

Czterech dziewcząt brak. Nie usprawiedliwiły się, nie przyszły. To są te, które przegrały w wielkiej grze i nie miały dość odwagi cywilnej, by to stwierdzić wobec całej drużyny. Toteż nie wrócą już do niej.

Inne stoją mocno, w milczeniu, z zaciśniętymi ustami.

Tym, które wygrały, zwyciężyły, marzy się dalsza gra – o nowe wartości. Te, które przegrały, powtarzają słowa Marszałka:

„Być zwyciężonym i nie ulec — to zwycięstwo.

Zwyciężyć i spocząć na laurach — to klęska.”

TROPEM RADY DRUŻYNY

Trop pierwszy

CAŁYM ŻYCIEM

„Mam szczerą wolę całym życiem pełnić służbę Bogu i Polsce, nieść chętną pomoc bliźnim, być posłuszną prawu harcerskiemu”.

Zaczął się od tego, że Chudy i Zdobywczy nie mogąc dojść do porozumienia w przypadkowej dyskusji na temat roty naszego przyrzeczenia całą sprawę wprowadziły na zbiórkę zastępu Żurawi.

— Rozstrzygnijcie, bo my nie możemy. Każda jest zbyt pewna, że to ona właśnie ma rację.

— I dlatego zbyt uparta.

— Przedstawcie, o co wam chodzi — zdecydował Stary.

— Jestem przekonana, że słowa „całym życiem” w rotie przyrzeczenia znaczą: od tej chwili aż do śmierci! Że przyrzeczenie jest ogromnie poważnym zobowiązaniem, że nie każda dziewczyna mu podoła, zatem powinnyśmy jako zastępowe jak najdłużej odkładać moment składania przez dziewczęta przyrzeczenia. Uważam, że dopiero wtedy możemy dziewczynę dopuścić do przyrzeczenia, gdy jesteśmy zupełnie jej pewne, gdy jest ona na wskroś harcerką. Dlatego nie powinno się pozwalać na złożenie przyrzeczenia dziewczynce 12, 13, nawet czternastoletniej. To zbyt ryzykowne. Nienawidzę odbierania krzyża nieudanej harcerce i dlatego ...

— A ja się nigdy nie zgodzę z tak fałszywym rozumieniem znaczenia słów i roli przyrzeczenia. Choć wiem, że tak je często pojmują — przerwał Chudemu Zdobywczy.

— Po pierwsze: uważam, że przyrzeczenie nie jest stemplem stwierdzającym harcerską doskonałość jakiejś dziewczyny – w takim razie któż w ogóle zdobyłby się na złożenie przyrzeczenia? Przyrzeczenie – to moment twórczy: ono zapala dziewczynę do gry

harcerskiej, a przez nią do coraz głębszego osiągnięcia wartości harcerskich w naszym życiu wewnętrznym i w naszej służbie.

— Po drugie: to nie jest żadne moje widzi mi się. Zwróć, Chudy, uwagę na słowa „całym życiem” – to nie jest zupełnie to samo. Całym życiem pełnię służbę wtedy, gdy czuję się czynną harcerką o każdej porze dnia i nocy, w domu, w szkole, przy pracy zawodowej, w drużynie, na ulicy, u znajomych – wszędzie, gdzie się znajdę. Za to „przez całe życie” znaczy: od dziś aż do śmierci – i tych słów w przyrzeczeniu nie ma.

— Jakże, Chudy? Przecież przyrzeczenie nasze nie jest przysięgą! — zapalił się Karny. — Jest ono stwierdzeniem szczerej woli pełnienia harcerskiej służby przez każdą z nas. To nie żaden ślub dożywotni!

— Ależ ja temu wcale nie przeczę, tylko uważam, że szczerą wolą małej dziewczynki jest bardzo niepewna, że dziś może ona jej kazać być harcerką, a jutro poprowadzi ją na manowce. Dlatego według mnie „całym życiem” pokrywa się z tym, co mówi Zdobywczy, ale jednocześnie zmusza dziewczynę do pilnowania się, by w tej służbie wytrzymała aż do śmierci. I dlatego jestem przeciwna przyrzeczenia przez dziewczynki niżej lat szesnastu, ostatecznie piętnastu.

— Ale czy ty, Chudy, uświadamiasz sobie, że dopiero od chwili przyrzeczenia dziewczyna jest harcerką? — wtrącił Stary Żuraw. — Nie wiem, czy potrafiłabym ufać, jak harcerce, dziewczynie, która jeszcze nie złożyła przyrzeczenia. Jeżeli zaś do drużyny przyjmujemy dziewczynki od lat jedenastu, to pomyśl: dopiero po pięciu latach życia harcerskiego zdobywałyby one prawo wstąpienia do ZHP i miano harcerki. Może ty, Mały, ocenisz tę sprawę z punktu widzenia psychologii, którą znasz najlepiej z nas wszystkich.

— Myślałam już o tym nieraz. I znam dobrze moje dziewczyny. Stary ma rację: dziewczyna raczej odejdzie z drużyny, bo nie potrafi tak długo czekać. Zresztą, to wyczekiwanie byłoby raczej szkodliwe. Zwróciłam uwagę na pewną cechę przyrzeczenia. Wydaje mi się, że przyrzeczenie harcerskie rośnie wraz z dziewczyną, która je złożyła, oczywiście, jeżeli ta dziewczyna naprawdę jest harcerką.

— Nie rozumiem, jak przyrzeczenie może rosnąć? — przerwał Chudy.

— Może ci to potrafię wytłumaczyć. Widzisz, gdy taka 12-letnia dziewczynka składa przyrzeczenie, jej „szczerą wolą” jest jeszcze wolą dziecka; ta służba, którą może ona pełnić Bogu i Polsce jest po prostu uczciwym spełnianiem obowiązków córki, siostry, uczennicy, członka drużyny; w pomocy, którą zdoła ona nieść bliźnim, jest więcej dobrych chęci, niż realnego czynu o istotnej wartości; prawo harcerskie, któremu pragnie być posłuszna, rozumie ona tak, jak je może rozumieć takie młode stworzenie. My – wymagamy od niej w chwili jej przyrzeczenia tego, na co ją stać. Według przepisów organizacyjnych przyrzeczenie może złożyć ochotniczka. Zwróćcie uwagę na I p. próby ochotniczki: *„Ochotniczką zostaje dziewczynka, która życiem swym w domu, szkole, drużynie stara się zasłużyć na miano harcerki; szczególnie jest prawdomówna, spełnia codziennie przyjacielską usługę, jest uprzejma dla otoczenia, okazuje dobre serce zwierzętom i roślinom”*.

— Obawiam się Chudy, że to „życiem swoim w domu, szkole, drużynie” przemawia na korzyść zdania Zdobywczego. Choć sama sądziłam, że ty masz rację — zwrócił uwagę Duży.

— Ja na razie nic nie mówię — odparł Chudy. Jeżeli zostanie przekonana, pogodzę się z tym bez przykrości. Nawet z przyjemnością, bo wolę zmienić zdanie niż upierać się przy fałszywym poglądzie.

Mały ciągnął dalej.

— Przede wszystkim unikaj ogólników. Mówisz, że przyrzeczenie może złożyć dziewczyna, która jest na wskroś harcerką. Co to znaczy? Według mnie dziewczyna jedenasto-dwunastoletnia, taka jak ją określa przytoczony punkt próby, jest właśnie na wskroś harcerką. Natomiast nie byłaby nią panna szesnastoletnia, która swym życiem wykazywałaby tylko cechy ochotniczki i nic ponadto. Im dziewczyna jest więcej wyrobiona, bardziej doświadczona, im większy wysiłek wkłada w harcerską wartość swego życia, tym więcej od niej możemy wymagać. Ale na wskroś harcerką być może i ta najmłodsza, i tamta najstarsza – zależy od wysiłku i warunków wewnętrznych.

— Tak samo niejedna, mimo najpoważniejszego wieku, nigdy nią być nie potrafi — dodał zupełnie już spokojnie Zdobywczy.

Mówię, że przyrzeczenie rośnie razem z nami. Inaczej je rozumiałam i inaczej realizowałam sześć lat temu, gdy składałam je jako ochotniczka, inaczej dziś jako człowiek dorosły. Zdawało mi się wtedy, że stoję u podnóża wysokiej góry, na której szczycie lśni złota lilijka. I wdrapywałam się na tę górę po jakiejś ścieżce biegnącej spiralą dokoła i coraz wyżej. Wyszłam z pustymi rękoma, a po każdym roku służby, po każdym obozie, po każdym stopniu, po przewyciężeniu każdej trudności stwierdzałam, że jestem wyżej, że mam pewniejszy grunt pod nogami, że mi przybywa sił i choć droga coraz trudniejsza – daję sobie radę. I na najniższym, i na tych wyższych skrętach ścieżki realizowałam złożone przeze mnie bardzo wczesnie przyrzeczenie harcerskie. Zdawałam sobie jednak sprawę z tego, że choć chwila przyrzeczenia coraz bardziej zostawała za mną, choć brzmienie i znaczenie jego wcale się nie zmieniło, przyrzeczenie harcerskie coraz więcej ode mnie żąda, coraz inne stawia przede mną wymagania; ani na chwilę nie pozwala mi się zatrzymać w miejscu. Po prostu – towarzyszy mi w mojej drodze i rośnie wraz ze mną.

— Coś podobnego przeżywała chyba każda z nas — stwierdził Karny.

— Gdy jako zastępowa myślę o moich młodszych siostrach-harcerkach, które obecnie, jak my parę lat temu, staną u stóp naszej wysokiej góry, to myślę, że trzeba im pozwolić iść po tej ścieżce coraz wyżej. Najlepszą zaś pomocą jest świadomość złożonego przyrzeczenia i nasz stalowy krzyż, który każe czuwać. Jestem też pewna, że my w zastępie i w drużynie postaramy się, by wraz z dziewczyną rosło znaczenie przyrzeczenia w jej pojmowaniu i wypełnianiu. Bo nie wątpię, Chudy, że bez drużyny, zostawiona samej sobie, istotnie mogłaby dziewczyna zejść na manowce.

— Jedno jeszcze musimy wziąć pod uwagę — uzupełniał Stary — chwilę, w której dziewczyna składa przyrzeczenie. Nie może ona nastąpić ani za wcześnie, ani za późno. Wiecie przecież, jak trudno jest uchwycić moment odpowiedni już nawet nie dla każdej dziewczynki, ale dla każdego zastępu. Żeby nie było za wcześnie, bo wtedy dziewczyny przyrzeczenia nie rozumieją i życie harcerskie

wyda im się zbyt łatwe, zbyt mało warte. Żeby z drugiej strony nie było za późno, bo wtedy już dziewczyny tej chwili nie pragną, już i obrzęd, i treść zbladły dla nich; gdy przyrzeczenia pragnęły, gdy istotnie stałoby się ono dla nich bodźcem w pracy nad sobą, nie umożliwiono im złożenia. Gdy poza harcerstwem znalazły sobie inne bodźce, inne podpory, może nawet doświadczenia i rozkazy wprowadzające je na inną niż harcerska drogę, powiedziano im: „Chodźce, złożcie przyrzeczenie”.

— Nie tylko nieodpowiedni moment psuje wartość przyrzeczenia w życiu dziewczyny. Często przestawia się dziewczętom przyrzeczenie w *tak fałszywym* świetle... Ech, lepiej nie gadać – pamiętam dobrze – półgłosem dorzucił Biały.

— Tak bym chciała, by wszystkie nasze dziewczyny zrozumiały, że przyrzeczenie kryje w sobie wielką siłę i że coraz większej siły w pełnieniu służby wymaga od nas. Że chwila składania przyrzeczenia – to jedno ze zdarzeń największych w ich życiu. Że mocne i dzielne mają stać wobec tych słów, które wypowiadają, bo mocno i dzielnie muszą iść przez życie, jeśli taka jest ich szczerą wola, jak mówią to dziś sobie, nam, sztandarowi...

— Niech się starają opanować wzruszenie, wstrzymywać łzy. Niech nie myślą jak prawdziwe dzieci, że tylko te przejęły się przyrzeczeniem, które pokropiły je łzami. Tak bym chciała, żeby nasze dziewczyny były silne i opanowane.

— Najwięcej mam zaufania do tych, które potrafią przy przyrzeczeniu spokojnie patrzeć prosto w oczy druhnie-hufcowej przyjmującej przyrzeczenie, które tego dnia mało mówią, ale myślą dużo i mocnym uściskiem dłoni potrafią powiedzieć więcej, niż inne słowami i płaczem. Przecież przyrzeczenie ma być wyrazem ich woli, lecz nie rozrzewnienia, wzruszenia, słabości.

— Zdaje mi się, że nasze poglądy na znaczenie przyrzeczenia przestały być rozbieżne, że Chudy i Zdobywca myślą w tej chwili tak, jak myślą wszystkie Żurawie — sprowadzał Stary rzecz do końca.

— Jeszcze można by o przyrzeczeniu dużo myśleć i wysunąć sporo poglądów wartych omówienia — stwierdził Chudy.

— Masz rację, Chudy, ale – wartych nie tylko omówienia, lecz przede wszystkim harcerskiego przeżycia. Pamiętajcie grę Małego, to zdobywanie góry? Żurawie – hej!

— Od dzisiejszej zbiórki hasłem życia zastępu i hasłem każdej z nas będzie – „całym życiem”. Te słowa będą nami kierować tak długo aż każda wejdzie na obrany przez siebie szczyt.

— Czuwaj, rozejść się!

Trop drugi

WIELKA GRA

„Harcerstwo jest wielką grą”.

Gdy chodziło o coś ważnego, Stary Żuraw nie lubił dużo mówić i pozwalał, by Żurawie rozprawiwały między sobą – tylko dlatego, że było to nowe i interesujące – o tym, czego jeszcze nie przemyślały. Rzeczy ważne podawał zwykle Stary Żuraw zastępowi stojącemu w swym szyku, w dobrej formie.

Tak było i teraz. Hasło „całym życiem”, każda ma zdobyć swój szczyt. Czuwaj – rozejść się. I oczywiście nie gadać, tylko myśleć.

Lecz dzisiaj trudniej było coś wymyślić niż kiedykolwiek. Pilnować się, żeby na każdym kroku, „całym życiem” być harcerką. To trudne, lecz proste. Ale pilnując się wejść na swój szczyt? – To nawet dla Małego, który mimowolnie podsunął Staremu jakiś pomysł, nie było zrozumiałe. Jaki szczyt i jak wejść na niego?

A Stary na pewno coś sobie ułożył, tylko nie powie nic tak długo aż przynajmniej część Żurawi nie trafi na właściwy trop. Jeśli zaś którykolwiek Żuraw będzie miał lepszy pomysł niż to, co planuje Stary, na pewno zrezygnuje on ze swoich myśli i powie zastępowi: „Myślałam, że będzie inaczej, ale pomysł Czarnego (czy Dużego) jest na pewno najlepszy”.

Tym razem jednak wszystkie Żurawie poszły spać licząc na dzień następny, bo dzisiejszy – cóż zrobić, nie rozwiązał zagadki.

Ale dzień następny i jeszcze jeden nie wprowadziły Żurawi na prawdziwy trop. Czuwały tylko wszystkie coraz uparciej i uczyły się naprawdę „całym życiem” pełnić harcerską służbę. Każda unikała spotkania z innym Żurawiem. Mijając się na ulicy dawały sobie głową znak „nic” i szły dalej – każda swoją drogą.

Aż czwartego dnia zelektryzowała wszystkie kartka sztafeta wysłana przez Starego Żurawia. Zawierała ona słów niewiele i znowu obliczona była na umiejętność wnioskowania dziewcząt. Oto jej treść:

„Gotowość – 16, odporność – 17, zdobywczość – 18. W izbie. Nie porozumiewajcie się z sobą”.

Sztafeta szła zwykłą linią sieci alarmowej zastępu: Stary, Karny, Mały, Duży, Czarny, Chudy, Biały, Sprawny, Zdobywczy.

Wyniki wnioskowania dziewcząt były różne. Karny: „Dziś jest 10 października. Do 16 mamy realizować hasło „całym życiem” tak, jak każda sobie postanowi. 16 mamy wykazać naszą gotowość, 17 – odporność, 18 – zdobywczość. Nie wolno nam chodzić do izby i porozumiewać się ze sobą”.

Mały od początku szukał niewiadomej, wartej umieszczenia na szczycie, który miał zdobywać. Toteż w trzech tajemniczych wyrazach kartki począł tropić to, co dla niego było najważniejsze.

— Zdobywczość. Tak, przez zdobywanie szczytu, do którego prowadzi będzie na pewno trudna droga, zdołam wyrobić w sobie tę bardzo potrzebną człowiekowi samodzielnemu cechę. A gdy w jakichś specjalnych warunkach wykażę, że istotnie jestem zdobywczą, mój szczyt będzie zdobyty. Cyfr nie rozumiem. Do izby nie pójdę, porozumiewać się z nikim nie będę.

Duży: „Stary ma rację. Po odporność naprawdę warto wdzierać się na szczyt. Tylko, jak on to rozumie? Nie wolno porozumiewać się ze sobą, ale ze Starym – sądzę, że nawet trzeba. Ciekawam, czy się omylę, jeśli zrozumiem z tej kartki, że tych, które chcą zdobyć odporność, Stary oczekuje w izbie o godzinie 17. Pójdę, może się uda”.

Czarny długo namyślał się, lecz szło mu jak po grudzie. „Porozumiewać się nie będę, zresztą i tak z nikim się nie porozumiewałam. Cyfry oznaczają pewnie godziny, o których coś się ma dziać w izbie. Tylko nie wiem wcale, co robić z tymi trzema wyrazami. Stary jest czasem za mądry. Pójdę przed 16 do Geni, która mieszka naprzeciwko izby i będę obserwować z okna, co się dzieje w izbie. Sama nic nie wymyślę”.

Chudy: „Jest mi tak przykro, że mniej umiem niż inne, iż nie potrafię brać udziału w ich rozmowach. Lepiej milczeć, ale nie

zawsze mogę. Byłam taka pewna, że dobrze rozumiem przyrzeczenie, aż odważyłam się o tym mówić. A teraz – cieszę się tylko, że na ostatniej zbiórce potrafiłam utrzymać dobrą, harcerską postawę. Gdybym umieściła na moim szczycie wiedzę, naprawdę warto było by dołożyć starań, by ją zdobyć. Ale nie muszę tego nikomu mówić. Z trzech cech wysuniętych przez Starego wybiorę „zdobywczość”. To i tak na jedno wyjdzie. Tych cyfr nie rozumiem – czyżby Stary pisał do nas szyfrem? Zobaczą, czy nic się nie stanie do 16”.

W rezultacie czworo oczu spoglądało z okien dwóch pokojów Geni na ulicę i okna izby. Jeden Żuraw czekał ukryty w bramie domu, w którym mieściła się izba. Duży, Sprawny i Zdobywczy o trzech wyznaczonych godzinach zjawili się w izbie, gdzie istotnie zastały Starego. Pozostałe Żurawie czekały 16 października lub tego, co im los przyniesie.

Każdą przybyłą Stary Żuraw przyjmował milcząc w postawie bacznej – oczywiście oczekując zgłoszenia. „Jeszcze nie czas gadać” – po kolei każdej dziewczynie to samo przez myśl się przewinęło.

— Stary Żurawiu, zgłaszam, że zagadki o szczycie nie rozwiązałam.

— Jak rozumiałaś treść mojej kartki?

— „Która z was na szczycie swym umieści *gotowość*, niech przybędzie od izby o 16, która *odporność* – o 17, która *zdobywczość* – o 18. Nie porozumiewać się z sobą”.

— Dobrze. Teraz jest 16. To znaczy: postanowiłaś na swym szczycie umieścić *gotowość*?

— Tak jest, Stary Żurawiu.

— Dobrze. Zbiórka zastępu Żurawi we wtorek o 18. Postaraj się przyjść z gotowym planem zdobywania twego szczytu. Czuwaj.

Ta sama rozmowa powtórzyła się trzykrotnie, z małymi tylko zmianami. Tę samą scenę oglądały trzykrotnie dziewczyny ukryte u przeciwległych okien. Biały ukryty w bramie doczekał się przyjścia Sprawnego i po jego wyjściu poszedł za nim drugą stroną ulicy, w

odległości 30 kroków. Przekonał się, że Sprawny poszedł do Ośrodka W.F. na kurs gier, wrócił więc do domu i zabrał się do pracy.

Nazajutrz nowa kartka obiegła sztafetą wszystkie Żurawie prócz trzech, obecnych poprzedniego dnia w izbie. Zawierała ona polecenie stawienia się na zbiórkę zastępu we wtorek o 18 i nic więcej.

Wtorkowa zbiórka zamieniła się w wielką naradę.

Obliczenie wyników samodzielnej tygodniowej pracy nad realizacją hasła wykazało nie tylko większy wysiłek i pewien realny dorobek Żurawi w stosunku do siebie, ale również nieśmiałość, mniej lub więcej, próby przekształcenia życia każdego zastępu młodej drużyny w myśl rzuconego przez Starego hasła.

Gra, która potem nastąpiła, była jednostkowa:

— Każda z was zgłosi mi za 30 minut, jaką trudność w tym czasie pokonała. Rozejść się — rzekł Stary Żuraw.

Minęło pół godziny, Żurawie wróciły do izby.

Siadły na ziemi w swym stałym szyku, podobnym do klucza żurawi.

— Zdaje mi się, że już wiecie, co to znaczy zdobywać swój szczyt — powiedział Stary po chwili milczenia.

— Tak, sądzę, że wiem — odparł Biały. — Chcę być odporna, bo nie mam przekonania, że od razu potrafię być gotową lub zdobywczą. Chcę dokładnie, jeśli to tylko możliwe, wiedzieć, czego od siebie wymagam, chcę żyć według planu obmyślonego na miesiąc, tydzień, dzień i nawet cząstki dnia. I chcę walczyć o to, by moja droga była coś warta i żeby nie musiała schodzić z niej dla byle przyczyny zewnętrznej albo przez własną słabość.

— Czekaj nas, Biały, wspólna droga — odezwał się Duży — i ja chcę walczyć o odporność. Myślę, że więcej zdobędziemy, gdy będziemy sobie nawzajem pomagać. Nie jesteśmy do siebie podobne, ale powinnyśmy się dobrze uzupełniać. Każdy tydzień – to drobny odcinek ścieżki prowadzącej na szczyt. Zacznijmy na początku każdego tygodnia ustalać cel, który chcemy w tym czasie osiągnąć.

— Dobrze. I w każdą sobotę wieczorem wspólnie obliczymy wyniki.

— Macie już zatem metodę prowadzenia waszej gry — rzekł Stary.
— Jak sądzicie, czy ta metoda „odpornych Żurawi” może być dobra i dla innych?

— Jest dobra, ale nie chciałabym, byście uważały, że inaczej nie można — ożywił się Chudy. — Ja na przykład wybrałam *zdobywczość*, ale choćbyście nawet uznały mnie za ostatniego samoluba – chcę zupełnie sama zdobywać. I nawet proszę, miejcie do mnie zaufanie i nie każcie zwierzać się, o co, jak i gdzie walczę. Tak bardzo chciałabym, by to mogła być moja własna tajemnica aż do...

— Aż do zdobycia twego szczytu? Ależ oczywiście, Chudy! — zawołał Stary.

— Tylko nie zapomnij, że w razie potrzeby zawsze możesz na nas liczyć — dodał Mały.

— Idziemy dalej — zamknął sprawę Chudego Stary.

— Zgłaszam, że się właśnie zdecydowałam. Chcę być odporna i chcę iść razem z Białym i Dużym, jeśli mnie przyjmą. — Powiedziawszy to Sprawy zaszył się znowu w swój ulubiony kąt izby.

— Pysznie, Sprawny, bardzo się cieszymy! — zawołał Duży widząc, że i Białemu oczy zabłyśły.

— To już cztery. Mały, tyś wybrał *zdobywczość*, prawda?

— Tak. Tylko jeszcze nie wiem dobrze, czy postawię przed sobą bardzo konkretny cel, czy będę zdobywać wszystko, co się nasunie po drodze. Nie lubię rozpraszać się i zatracać w tłoku, ale jednocześnie nie zdobyłam jeszcze tego, co najważniejsze.

— Więc z tego wniosek jasny: zaczynasz swą grę od zdobywania jej konkretnego celu. Zapewne i ty, przynajmniej na razie, pójdziesz sama. Tak?

— Oczywiście – przynajmniej na razie. Nie potrafię powiedzieć dlaczego, ale dużo spodziewam się po tej grze. Zobaczymy, co czas przyniesie.

— Pięć — obliczał Stary — a wy?

— My, znaczy: Czarny, ja i Karny, zawarłyśmy właśnie przymierze. — Zdobywczemu, który to mówił paliły się oczy. — Chcemy być na wszystko, co w naszej możliwości, gotowe. Chcemy, by nas nic nie mogło zaskoczyć. I prosimy, byście od nas jak najwięcej wymagały i byście nie zapomniały, że drużyna może na nas liczyć.

— Przyłączam się do was, — rzekł Stary — ale nie miejcie mi za złe, gdy czasem będę musiała być sama.

— To jasne: jesteś przecież drużynową i naszą zastępową, masz inne niż my obowiązki.

— Tylko ty mi, Stary, wytłumacz: tyleśmy myślały, przez tyle dni, i nie doszłyśmy prawie do niczego. Dlaczego ta półgodzinna gra wyjaśniła nam zupełnie dokładnie, o co chodzi?

— Ach, Karny — Mały nie mógł czekać na odpowiedź Starego, który naumyślnie zwlekał. — Bo harcerstwa nikt nie wymyśli, trzeba zacząć żyć po harcersku, jeśli chce się zrozumieć. Byłyśmy po prostu na błędnej drodze.

— Tak. „Harcerstwo jest wielką grą”. Znaie to powiedzenie Naczelnego Skauta. Mało w nim słów, lecz dużo treści. Do tej treści dotarłyście dopiero przy pomocy dzisiejszej gry i tych, które pierwsze się zdecydowały. Dlatego też trzeba wziąć pod uwagę to, że jesteśmy zastępem. Gdy nie pozwoliłam się wam ze sobą porozumiewać, jedne błąkały się bezowocnie, inne odnalazły część naszej prawdy. A dzisiaj?

— Dziś czujemy się znowu żywym zespołem. Jesteśmy naprawdę Żurawie. I to poczucie należenia do zastępu, tworzenia zastępu – daje nam dużo wiary w to zdobycie szczytu.

— Nawet wtedy, gdy będziemy o niego walczyć w pojedynkę.

— Żurawie, hej!

Trop trzeci

CZY MI WOLNO TAK DUŻO WYMAGAĆ?

„Rozmawiałam dziś z Kazią, moją dawną drużynową, i razem byliśmy u drużny hufcowej. Im, moim dziewczynom, wystarcza to, że Żurawiami – przez to czują się mocniejsze w pracy własnej i w prowadzeniu zastępów. One dużo do zastępu wnoszą, ale trzeba to wszystko zebrać, uporządkować, przedstawić z odpowiedniej strony, dojrzeć i dopilnować. To moja rola. Właśnie, żeby temu dać radę, muszę być gotowa. Dotąd dawałam sobie radę. Dziś przekonałam się, że muszę i ja czuć oparcie, że mi nie wystarcza mój zastęp zastępowych i drużyna.

Ta gra wcale nie jest ani łatwa, ani prosta. Indywidualizacja posunęła się tak daleko, że jeśli nie będę „gotowa”, zastęp mi się zupełnie rozsypie.

Chudy od razu osłonił się tajemnicą. Zdobywcy objął komendę na Karnym i Czarnym.

Mały, na którego najwięcej liczyłam, przynajmniej na razie chce być sam. Wszystkie trzy „odporne” nie zdają sobie sprawy z tego, że nie widzą swej drogi. Tym najłatwiej nic nie robić.

Z tego wniosek jasny: dotąd prowadziłam zastęp Żurawi, teraz muszę prowadzić niemal każdą dziewczynę. Czy dam radę?

I druga sprawa.

One się zapaliły, jednak zapal się wypala. Gdyby nasza gra miała trwać tydzień, dwa – wszystko w porządku. Ale według mnie – powinna ona trwać dłużej niż rok. Nie można jej zatem oprzeć na zapale dziewczyn. Muszę wynajdywać coraz to nowe bodźce, muszę ich zainteresowanie grą utrzymać na równym, wysokim poziomie.

Postawiłam Żurawiom bardzo trudne wymagania. Znam je od tylu lat. W harcerstwie od początku żyją pod moim kierunkiem. Tworzą naprawdę dobrze dobrany, wyrobiony zespół, ale każda z osobna żadną siłaczką nie jest. Warunki obecnej gry nie powinny być ich zaskoczyć. Lata poprzednie były dobrą szkołą. Nie są dziećmi,

niedługo może odejść ode mnie. Chciałam, by choć przez rok skosztowały samodzielnego wprawdzie życia harcerskiego, ale pod moim jeszcze kierunkiem. Odporność, gotowość, zdobywczość. Jeśli pod tym kątem zaczną na siebie patrzeć, jeśli naprawdę zechcą te cechy zdobywać, jeśli przekonają się o ich doniosłości dla każdego człowieka i dla całego społeczeństwa, dla państwa... Wtedy mogłabym patrzeć na nie spokojnie, gdy będą odchodzić z drużyny w szeroki świat.

Ale czy mogę od nich tyle wymagać? Czy ta gra nie wyda im się wkrótce za trudną i za nudną? Czy cały dotychczasowy wysiłek i osiągnięte wyniki nie rozsypią się przez to w puch? Dom wymaga od jednych mniej, od drugich więcej, od trzecich... trzecie muszą z domem walczyć, by nie zostać salonowymi lalkami, oczekującymi biernie na „los”.

Tym, które nie skończyły jeszcze gimnazjum, szkoła stawia wymagania bardzo szkolne: toż matura zbliża się z każdym dniem.

Szkoły wyższe i kursy specjalne traktują je, jak tzw. ludzi dorosłych: chcesz, weź – nie chcesz, twoja sprawa.

O tych, które pracują zawodowo, jak Chudy, lepiej nie mówić. Bądź dobrą maszyną lub oddaj swe miejsce innym. Tyle ich czeka.

Tak się zatem złożyło, że od Żurawi tylko harcerstwo wymaga, by były ludźmi, by budowały siebie, by stale szły naprzód. By nauczyły się same sobą dobrze kierować, od siebie wymagać. Masz być gotowa do matury i masz być odporna na małość i tandetę, której tyle w życiu, i masz zdobyć prawo do własnej, człowieczej pracy. Masz nie ulec wewnętrznemu kryzysowi, który jest następstwem kryzysu światowego. Nie wolno ci ulec temu, co jest dziś, musisz pamiętać o tym, że jutro musi być inne.

Ach – na pewno wolno mi wymagać od was odporności, gotowości i zdobywczości.

Ale czy wytrwacie, czy nie ulegniecie, czy zdobędziecie wasze szczyty? Moje dziewczyny!

Rozmawiałam o tym dużo z Kazią i z druhną Zośką. Dały mi kilka dobrych rad.

Ale najwięcej ucieszyłam się tym, że przy wszystkich hufcach tworzą się teraz zastępy drużynowych. Nie rady, załatwiające sprawy bieżące drużyn, ale prawdziwe „zastępy wielkiej gry”, które staną się dla drużynowych i tak bardzo potrzebnym im oparciem, i szkołą instruktorską, i łącznikiem ze Związkiem, ze zdobyczami i trudnościami innych, mądrzejszych i więcej niż my doświadczonych. Powiedziała mi też druha Zośka, że nie tylko w naszym hufcu, ale wszędzie, w całym harcerstwie wieje taki wiatr, który każe stale podnosić wymagania i coraz mocniej budować.

Taka radość – za tydzień będzie pierwsza zbiórka zastępu drużynowych naszego hufca”.

Trop czwarty

Z ZAPISKÓW CZARNEGO

„Już dwa miesiące trwa nasza gra i jest dobrze. Wtedy, gdyśmy ją rozpoczynały, nie wierzyłam, że długo, tak długo, jak chciał Stary Żuraw, wytrwamy w koniecznym, dużym napięciu, w stałym wysiłku. Może kilka takich mocnych się znajdzie – myślałam, ale reszta, wcześniej czy później, odpadnie.

I wtedy skończyłaby się gra, a z nią zaufanie Starego do nas, do tego, co – zdaje się – osiągnął nasz zastęp w swej kilkoletniej pracy. O ile do gry nie paliłam się nadmiernie – zlekłam się tego, co spowodowałoby nieudanie się planu Starego. Zapobiec, dopomóc Staremu, dowieść mu, że naprawdę może na nas liczyć – oto czego zapragnęłam. A inne? Trzeba z kimś zawrzeć spółkę. Tamte mówiły o odporności i zdobywczości – Karny i Zdobywczy namyślały się jeszcze. Może nam trzem to samo przyszło do głowy...

— Czy cały zastęp wytrwa? — szepnęłam w ich stronę.

— W tym cała rzecz — odrzucił mi cicho Zdobywczy.

— Boję się – szkoda byłoby zastępu i Starego. Karny zaniepokoił się, widać, i o dalszą pracę zastępu, gdy ja tylko o naszym Starym myślałam.

Wtedy Zdobywczy „odkrył Amerykę”.

— Trzeba Staremu dopomóc i słabsze dziewczyny podtrzymywać, wtedy damy radę.

— A czy my we trzy możemy to wziąć na siebie?

— Czy jesteśmy dość „mocne”?

— Przede wszystkim same siebie musimy krótko trzymać i podierać nawzajem. — Zdobywczemu, gdy to mówił, błyszczały oczy tak, jak wtedy, gdy walczył o prawo należenia do naszego zastępu.

— Zawrzyjmy przymierze. I, Zdobywczy, zorganizuj po swojemu robotę całej trójki. Chcesz, Karny?

— Zgoda. Ale prócz tego musimy zgłosić się do gry. Gotowość, odporność, zdobywczość? No, co?

W tej chwili padło zwrócone do nas zapytanie Starego: „A wy?”

Zdobywczy odpowiedział wtedy za nas – już jako „wódz”. Od tej chwili miałyśmy się stać Żurawiami najbardziej na wszystko gotowymi. A Stary, dziwnym zbiegiem okoliczności, przyłączył się do nas. Po zbiórce odbyłyśmy ze Starym walną naradę, w rezultacie której Stary przyjął nasz projekt gry na następujących warunkach.

Stary będzie dbał o linię i wyniki gry całego zastępu i będzie się z nami porozumiewał; poradził też, byśmy nie dzieliły dziewcząt na mocne i słabe, dał za to każdej inny przydział pracy. Doszłyśmy bowiem do wniosku, że gra wtedy będzie szła dobrze, gdy zdobywczynie ciągle będą miały co zdobywać, a odporne przekonają się, że stale muszą czuwać, by nie ulec. „Trzeba obmyślać sytuacje i w te sytuacje dziewczyny wprowadzać” — rzekł nam Stary.

Otóż pracą podzieliłyśmy się tak, że Stary sam lub ze Zdobywczym „obmyślał sytuacje”, Karny tropił grę „odpornych” i w odpowiednich momentach wprowadzał je w odpowiednie sytuacje, ja robiłam to samo w stosunku do „zdobywczych”.

Moja robota nie była łatwa. Żurawiami zdobywczymi zostały Mały i Chudy. Każdy postanowił iść swoją własną drogą. Jaką? – to było pierwsze pytanie, na które jako „gotowa” musiałam znaleźć odpowiedź.

Na trop Chudego trafiłam po kilku dniach: jego zdobyczą miała się stać wiedza, to wiedza, której posiadał najmniej z nas wszystkich.

Ucieszyłyśmy się bardzo – Stary i cała nasza trójka. Trzeba Chudemu pomóc.

I zaczęło się „stwarzanie sytuacji”.

Przekonałyśmy zastęp, że biblioteczka Żurawi nie może składać się tylko z wydawnictw harcerskich, tj. związanych z prowadzeniem drużyny i zastępów. Wprowadziłyśmy dział popularno-naukowy. Własnych książek miałyśmy mało, ale za to Zdobywcy jako bibliotekarka naszego Oddziału Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet postarała się o odpowiedni komplet biblioteczki lotnej. I Chudy zaczął brać książki z naszej biblioteczki. Nauczyłam się rozmawiać z nim o naszych zainteresowaniach, poznałam go lepiej, zrozumiałam, co powinien czytać i że nie tylko książki, ale i metodę pracy samokształceniowej trzeba mu podsunąć. Porozumiewałam się często ze Zdobywcym, który wydawał dziewczynom książki z naszej biblioteczki. Chudy nie przypuszczając, że znamy tajemnicę jego gry, dla niepoznaki brał z biblioteczki oprócz jednej naukowej kilka książek harcerskich. Tę naukową właśnie dyskretnie a umiejętnie podsuwał mu zawsze Zdobywcy. Potem Stary wpadł na ciekawy pomysł. Ułożył ze Zdobywcym plan pracy Chudego i do każdej książki przeznaczonej dla naszej ukochanej dziewczyny opracowywał systematyczne ujęcie najważniejszych zagadnień; dodawał kilka tematów do samodzielnego przemyślenia lub do opracowania piśmiennego, uzupełniał bibliografię dotyczącą spraw pokrewnych treści danej książki. Wszystko to przepisywał na maszynie z nagłówkiem Z. P. wkładał do wypożyczonej Chudem książki.

Gdy po raz pierwszy Zdobywcy wydał książkę z „Z. P.”, jak mówiłyśmy zwykle, Chudy nie zauważył wkładki. Książkę trzymał dłużej, oddał nic nie mówiąc, lecz do następnej zajrzał: wkładka była. Uśmiechnął się.

— Może chcesz co innego, Chudy?

— O, nie. W porządku — odparł i poszedł.

Po jakimś czasie Chudy nabrał ochoty dzielenia się z kimś swymi „zdobycami”. Tym kimś stałam się ja. Przecież na wszystko musiałam być gotowa. Każdą książkę, przygotowaną dla Chudego, czytałam przedtem sama.

— Znasz? — pytał — to dobrze, to takie ciekawe. Bo pomyśl ... — i snuł swoją opowieść o jakimś zagadnieniu – w słowach prostych, lecz ujętych zwięźle i logicznie.

Uśmiechnął się Stary, gdy mu powiedziałam, że swoje myśli „naukowe” Chudy ujmuje w formę naszych harcerskich żurawianych meldunków. Przed tygodniem spotkała mnie wielka radość: Chudemu przestały wystarczać słowa. Przyniósł zeszyt, zapisany drobnym pismem.

— Przeczytaj i popraw, kochana, błędy językowe i inne. Nie gniewaj się. Widzisz – tak mi zależy, by jeszcze lepiej mówić i pisać po polsku.

— Dobrze, i w sobotę przyjdź do izby, pogadamy o tym, coś napisała.

W sobotę zaś Chudy pod największym sekretem powierzył mi tajemnicę swej gry.

— Muszę zdobyć maturę! Rozumiesz?

Rozumiałam i byłam gotowa przyjąć na siebie część odpowiedzialności za „szczyt”, zdobywany przez Chudego.

Mały niedawno odnalazł swój „konkretny cel”.

— Zdobędę dla harcerstwa nasze społeczeństwo w P. — chyba tak brzmiało jego sformułowanie, jeśli dobrze wytropiłam.

Mały zacisnął zęby, nie gada, działa. Poprosił Starego, by go komenda hufca mianowała referentką prasową. Ani Stary, ani druhna hufcowa nie mogły mieć nic przeciw jej kandydaturze. Była dorosła, dosyć wykształcona i wyrobiona. Zaczęły się w miejscowym „Dzienniku” ukazywać notatki i artykułiki o pracy harcerek. Postanowiła redagować „gazetę ścienną” i umieszczać ją w kilku szkołach. Dziwiła się, że kierownicy zgodzili się na to tak chętnie. My nie dziwiłyśmy się, bo przecież – byliśmy gotowe. Kierownicy są kolegami mego ojca, inspektor zaś mężem przewodniczącej Związku Pracy.

Tak idzie nasza gra, tak solidnie pracuje nasz zastęp, choć zbiórek prawie nie mamy.

A „odporne”? – Wiem od Karnego.

Sprawny, pomimo wszystko, nie pozwoli, by jego bracia, z powodu złych warunków materialnych rodziny, przerwali naukę.

Biały, pomimo wszystko, cały swój zastęp zabierze do obozu harcerskiego. Nie chodzi tu tylko o grosz i ekwipunek. Chodzi przede wszystkim o przekonanie rodziców i o ich współpracę. Biały chce, aby obóz był rezultatem harcerskiego wysiłku wszystkich: zastępu, domu, szkoły. Gdybyż wiedział, jak bardzo bliską ścieżką dąży Mały na swój szczyt. Lecz – tajemnica. Duży nie odbiegł daleko. Postanowił przekonać wychowawców, że nauka dziewcząt, ich stosunek do szkoły, ich postępy nie są obojętne harcerstwu, że są objęte programem pracy drużyny: „Będą w drużynie, mimo że czekają je egzaminy, a mimo to w pracy szkolnej będą przodować całej klasie”. Czy zdobędzie swój szczyt? Sprawa niełatwa, choć słuszna. Tu nawet pomóc trudno. Karny jednak robi, co może. I one we trzy pomagają sobie nawzajem, choć każda ma swoją niby odrębną ścieżkę.

Ciekawa jest ta nasza gra. Niby idziemy w trzech kierunkach: gotowość, odporność i zdobywczość. Jednak „gotowe” muszą być odporne i zdobywcze, „odporne” – zdobywcze i gotowe, „zdobywcze” – gotowe i odporne. I jeszcze – to, co na pewno nie udałoby się jednostkom, gdyby je zostawić samym sobie, nam się udaje, bo jesteśmy siłą zbiorową. A więc: całym życiem.”

Trop piąty

„WSZYSTKO, CO NASZE, POLSCE ODDAMY”

„U drużyny hufcowej po raz pierwszy spotkałyśmy się wszystkie – siedem drużynowych naszego hufca. Znałyśmy się trochę z widzenia, trochę z odpraw drużynowych chorągwi, kilka było razem na obozie drużynowych.

Toteż pierwsze ćwiczenie było takie: „Przez 5 minut powiedzieć o sobie to, co innym pozwoli mnie poznać”. Nie wolno było mówić ani dłużej, ani krócej. Najpierw nie wiedziałyśmy, co mówić, ale potem szło coraz lepiej. Ja mówiłam ostatnia i pewnie dlatego drużyna hufcowa oceniła moje 5 minut na 50 punktów. Ale do setki jeszcze daleko. Bo drużyna Zośka nauczyła nas takiej oceny: 0—39 punktów – niedostatecznie; 40—59 punktów – dostatecznie; 60—79 punktów – dobrze; 80—100 punktów – bardzo dobrze.

Im bliżej dolnej granicy oceny, tym gorzej, im bliżej górnej, tym lepiej. Na przykład 40 – to ledwie, ledwie dostatecznie, a 59 – to już prawie dobrze. Bardzo nam wszystkim podobała się ta skala.

Drugie ćwiczenie było zupełnie inne. Drużyna Zosia położyła na stole dużo książek, poleciła przez 20 minut oglądać je w pełnym milczeniu (powiedziała – „ćwiczenie woli”), wybrać trzy, które każda z nas najbardziej chciałaby przeczytać i na kartce (podpisanej imieniem) napisać w 30 wyrazach dlaczego wybrałam właśnie te książki. Bardzo ucieszyłam się, gdy zobaczyłam, jakie to książki. Wybrałam:

Karin Michaelis – „Radosna szkoła”,

E. Szejnbołówna – WO współpracy domu ze szkołą”,

M. Kreuz – „Rozwój psychiczny młodzieży”.

Potem chciałyśmy śpiewać, ale nam bardzo nie szło, bo każda drużyna śpiewa inne piosenki, a nawet te ogólnie znane piosenki nie udawały się, bo i słowa i melodie były pozmieniane. Wybrałyśmy Kazię jako „sprawną od śpiewu” – ona do następnej zbiórki ustali

słowa i melodie kilku piosenek i będzie nas uczyć. Zamiast martwić się, że nie umiemy śpiewać, ucieszyliśmy się, że będzie lepiej.

Teraz ustawiła nas druha Zosia w gwiazdę, kazała każdej zorientować się i zapamiętać, w jakim kierunku jest zwrócona, i zapowiedziała następujące ćwiczenie: iść na miasto, w tym samym kierunku i w ciągu godziny przeprowadzić wywiad patrząc, słuchając i pytając (ostatecznie), co pożytecznego powstało w mieście w ostatnich czasach.

W B. nie byłam dość dawno i sporo się dowiedziałam. Szkoła powszechna jest już w nowym budynku, ulice są dużo czystsze niż dawniej, otwarto ośrodek zdrowia, przybyło dużo nowych książek do czytelnicy, zwiększyła się też liczba czytelników. Co tydzień odbywają się popularne odczyty naukowe. W ogóle – widać ruch. Wróciłyśmy, tak jak nam polecono, po godzinie. Druha Zosia od każdej przyjęła porządną meldunek (zwracała uwagę na postawę zewnętrzną każdej, krótkość, zwięzłość i jasność zgłoszenia). Moja ocena – 65 punktów.

— A co przybyło w waszych miastach i wsiach?

Przyjechałyśmy przecież do miasta powiatowego z różnych środowisk naszego powiatu, więc każda mogła coś nowego dodać. Mówiłyśmy.

— Obliczmy zatem, co ostatnio przybyło w naszym powiecie. Weź, Loda, kartkę i zapisuj.

Było dużo rzeczy – drobnych i ważnych; całą kartkę zapisała Loda.

— A w województwie? A w całym państwie? — pytała druha Zocha — zapisuj Loda.

Ale niewiele było do zapisywania. Mało wiedziałyśmy. Druha-hufcowa zaczęła mówić wolno i poważnie.

— Każda kupi zeszyt w mocnej oprawie i będzie w nim zapisywać wszelkie zdobyte wiadomości o tym, jak się Polska buduje, jak zwycięża, jak pokonuje przeszkody i zdobywa potęgę. Dokoła nas tętni praca.

— I my pracujemy i budujemy.

— Toteż zapiszcie, co dokłada harcerstwo do ogólnego dorobku, ale nie zasklepiajcie się we własnym ciasnym kąciuku, w granicach wsi i miasteczka, domu i szkoły, drużyny i hufca. Trzeba wiedzieć. Trzeba tropić życie, które tętni dokoła nas, w którym i my jesteśmy maleńkimi śrubeczkami. Trzeba swoją pracę zasilać świadomością zdobywczego wysiłku innych. I trzeba, by inni mogli czerpać siłę z naszej pracy. Harmonijnym wysiłkiem obywateli rośnie Polska.

Czytałam kiedyś książkę Jehanne Walewskiej pt. „Kryjaki”. To było z roku 1863. Utkwiły mi w pamięci słowa ks. Brzóska, wypowiedziane do towarzysza przed śmiercią na szubienicy:

„Wszystko jest kolebką Tobie, Ojczyzno.

I te pola na pozór straszne, na których położyły się Twoje syny – i te lodowe kazamaty sybirskie – i to rusztowanie, na którym zawisną nasze ciała – wszystko jest Tobie kolebką, Ojczyzno.

Grób jest tylko nam, przechodzącym...”

Jakaś szalona radość ogarnia, że wyszłaś z tej kolebki, że minęło Twój dzieciństwo – wojenne, jak i nasze, że przeżywasz swe młodościowe lata tak górnie i tak chmurnie...

Czyż naprawdę tak „górnie”, jak kiedyś rzekł poeta?

Nie – bardzo trzeźwo. I z całą świadomością tego, że w każdej niemal chwili: wszystko co nasze, Polsce oddajemy.”

TROPEM ZASTĘPU ŻURAWI

OBRAZKI Z ŻYCIA STAREGO ZASTĘPU I MŁODEJ DRUŻYNY HARCEREK

SPIS TREŚCI

Rozdział	Tytuł	Str.
1	Przedmowa do Wydania Jerozolimskiego	2
2	Przed znalezieniem pierwszego tropu	3
TROPEM ZASTĘPU ŻURAWI		
3	Trop pierwszy: Zbiórka jesienna	9
4	Trop drugi: Próba nowego żurawia	13
5	Trop trzeci: Zbiórka drużyny	18
6	Trop czwarty: Ostatnia zbiórka żurawi	22
TROPEM MŁODEJ DRUŻYNY		
7	Trop pierwszy: Pierwsza rada drużyny	26
8	Trop drugi: Pierwsza zbiórka drużyny	29
9	Trop trzeci: Zastęp IV zdobywa godło	33
10	Trop czwarty: Dzień wiernej służby	40
11	Trop piąty: Z dziennika drużynowej	49
12	Trop szósty: Naszym domom i naszej szkole	52
13	Trop siódmy: Żurawie wracają ze zbiórki	56
14	Trop ósmy: Obrachunek roczny	58
TROPEM RADY DRUŻYNY		
15	Trop pierwszy: Całym życiem	60
16	Trop drugi: Wielka Gra	66
17	Trop trzeci: Czy mi wolno tak dużo wymagać?	73
18	Trop czwarty: Z zapisków Czarnego	76
19	Trop piąty: "Wszystko, co nasze, Polsce oddamy"	81